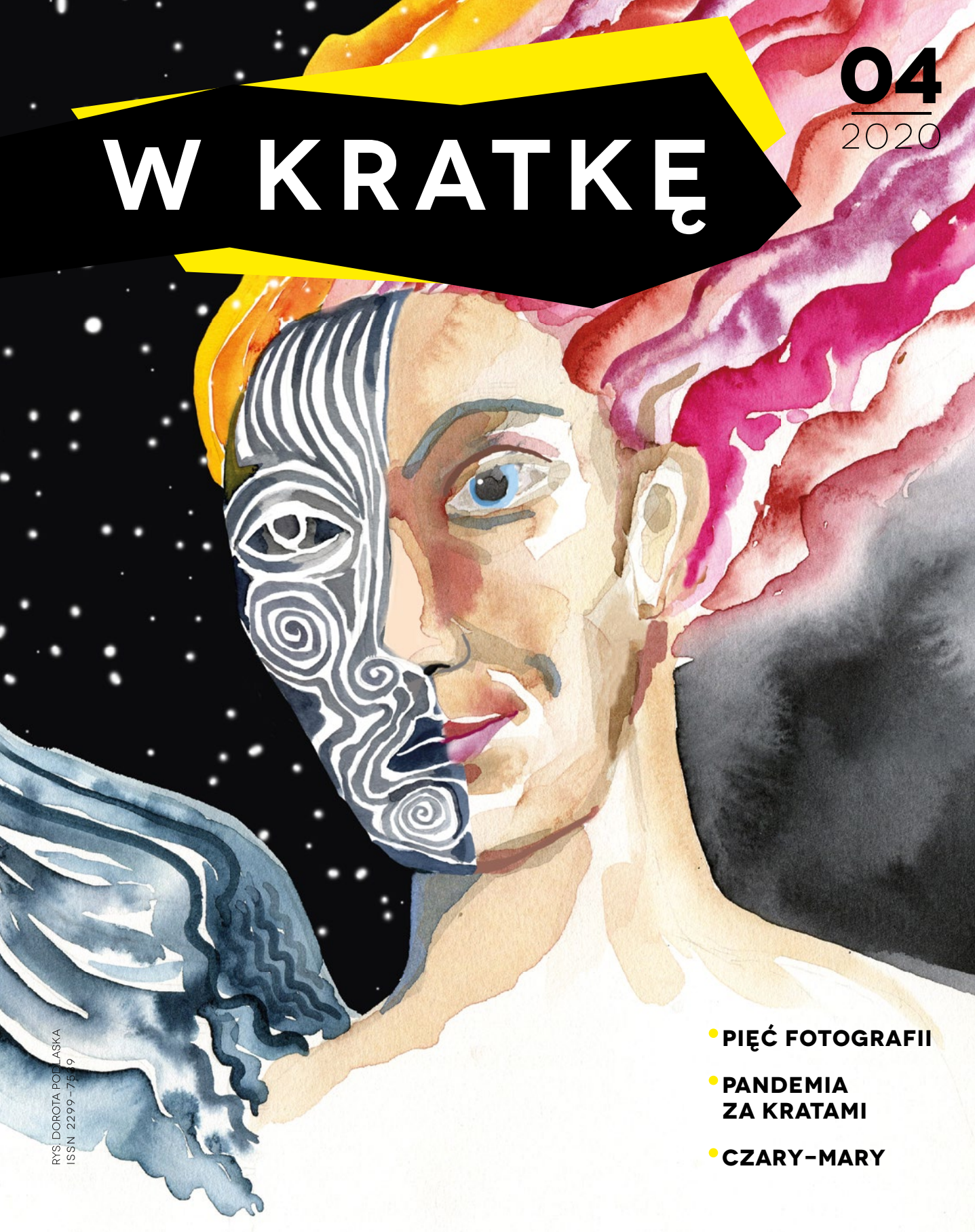


**04**  
2020

# W KRATKĘ



RYS: DOROTA POŁĘSKA  
ISSN 2299-7549

- PIĘĆ FOTOGRAFII
- PANDEMIA ZA KRATAMI
- CZARY-MARY

# WSTĘPNIAK

## Drogie

### Czytelniczki i Czytelnicy!

Jeśli czytacie te słowa, to znaczy, że w dłoniach trzymacie czwarty numer magazynu „W Kratkę”. Okazuje się, że my, osadzone kobiety, także mamy głos. Dzieje się to dzięki przychylności wielu fantastycznych ludzi – takich przez wielkie „L” – o których wspomnimy za chwilę.

W tym numerze zajrzycie do wnętrza więzienia i dowiecie się, jak wygląda to miejsce od środka. Będziecie mogli spędzić dzień rozwoząc jedzenie do cel i pracując w radiowęźle. Znajdziecie sylwetki więźniarek nakreślone piórem koleżanek, osobiste historie, refleksje na temat swojej przeszłości i teraźniejszości, przebytej drogi, marzeń o upragnionej i niepewnej wolności.

Przedstawimy Wam też krótki przewodnik po więziennych przesądach, magicznych praktykach, wróżbach i sposobach na zaklinanie losu. Nasze Autorki wymalują słowami pięć fotografii ze swojego życia. Opowiedzą jakie są, gdy nikt ich nie widzi. Zdradzą, jak postrzegają świat, o czym marzą i co im przeszkadza w warunkach izolacji.

Corąco zachęcamy do czytania „W Kratkę” wszystkich, których ciekawi ten tajemniczy, zamknięty świat, zwany więzieniem. Z naszego magazynu dowiecie się jak on wygląda naprawdę. Bo rzeczywistość jest całkiem inna, niż pokazują to filmy i powieści kryminalne. Dzięki „W Kratkę” możecie usłyszeć głos skazanych i zdecydować, czy mamy coś interesującego do powiedzenia i czy warto nas wysłuchać.

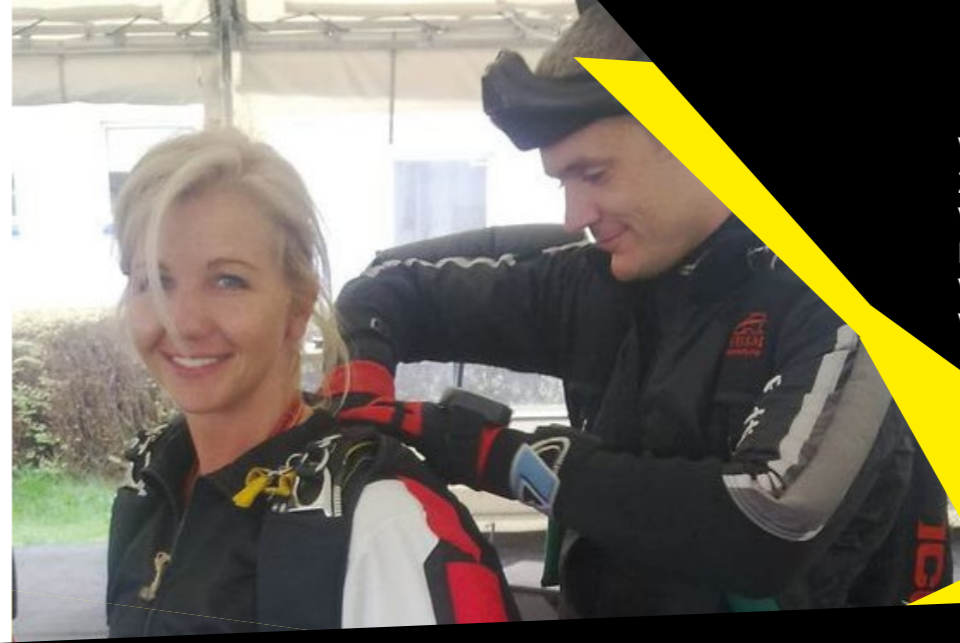
Wiadomo, że na wszystko są potrzebne środki, więc dziękujemy Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego za dofinansowanie czwartego wydania magazynu „W Kratkę”. Dziękujemy Fundacji Dom Kultury za stworzenie tego projektu i zaangażowanie wspaniąłych Artystek, które zajęły się szatą graficzną czasopisma. Bez Was by to nie wyszło!

Dziękujemy za zielone światło od Aresztu Śledczego w Warszawie-Grochowie. Wspaniałej Wychowawczynie K.O., która organizowała naszą pracę. Redaktorowi, dziennikarzowi Leszkowi Wejzmanowi za cenne uwagi. Tobie, Pełnoletnia, za kreatywność, błyskotliwość i mobilizowanie innych. Wam, Autorki tekstów, za to że miałyście odwagę przybliżyć nasz świat Czytelnikom.

Życie za bezlitosnym murem, paskudnymi kratami i frustrującymi blindami jest trudne. Aby ten numer magazynu „W Kratkę” trafił do Waszych rąk, zapisałyśmy wiele kartek i wypisałyśmy niejedną długopis. Zczytajcie się w nas! Cieszcie oko ilustracjami wspaniałych Artystek.

Zapraszamy do naszego świata.

**Blondi i Zośka**  
redaktorki wydania



WYWIAD  
Z PPOR. EWĄ SMOLIŃSKĄ,  
WYCHOWAWCZYNIĄ  
KULTURALNO-OŚWIATOWĄ  
W ARESZCIE ŚLED CZYM  
WARSZAWIE GROCHOWIE.

## KOBIETA ZE SPADOCHRONEM

**P**por. Ewa Smolińska od siedmiu lat współpracuje z Fundacją Dom Kultury, organizuje zajęcia z edukacji kulturalnej w więzieniu na warszawskim Grochowie. Zaprasza na zajęcia osadzone z oddziałów zamkniętych i półotwartych.

Jest opiekunką programową czwartego numeru magazynu „W Kratkę”, który tworzą więzienne autorki tekstów i zaproszone artystki. Dzięki staraniom pani Ewy powstał też poprzedni numer magazynu wydrukowany w 2015 roku. Co ciekawe, z powodu pandemii zajęcia redakcyjne do obecnego numeru prowadzone były wyłącznie online.

### **Czy to prawda, że skakała pani ze spadochronem?**

Tak, to prawda. Skok był prezentem na pierwszą rocznicę ślubu. A ponieważ razem z mężem poszliśmy na pełen żywioł – nie skakaliśmy w żadnym tandemie, tylko

pojedynczo – to emocji i to skrajnych było mnóstwo: adrenalina, podniecenie, szczęście, a przed samym skokiem paraliżujący strach.

### **Jak się pani udaje pogodzić prowadzenie rodziny, w tym wychowanie trójki dzieci, z tak odpowiedzialną i wymagającą pracą w więzieniu?**

Udaje mi się to tak samo jak innym kobietom pracującym i wychowującym dzieci. Nie jest lekko.

### **Jest pani wobec ludzi wymagająca, sprawiedliwa i niezwykle życzliwa, czy spotyka się pani z wyrazami wdzięczności od osadzonych, tak po ludzku?**

Naprawdę taka jestem?

### **Tak.**

Spotykam się z wyrazami wdzięczności od osadzonych, ale dopiero po zakończeniu

odbywania kary w jednostce penitencjarnej. Jak już są na wolności, niejednokrotnie dostają wiadomości na Facebooku z podziękowaniem za życzliwość.

### **Czy czyta pani regularnie naszego bloga eWKratke.pl, jeżeli tak, to co pani o nim sądzi?**

Czytam regularnie i wydaje mi się, że blog ten pozwala na dialog skazanych ze społeczeństwem. Pamiętajmy, że osoby osadzone nie mają dostępu do internetu. A ten blog umożliwi dialog pomiędzy dwoma odgradzonymi od siebie światami.

### **Gdzie chciałaby pani pojechać na wymarzone wakacje?**

Do krainy gdzie panuje „Święty Spokój”.

**Rozmawiała: Małgosia**

WĘDKARZ ULGĘ MA WYPISANĄ NA TWARZY,  
UŚMIECHAM SIĘ, GDY NA MNIE PATRZY. ROZUMIEM GO.  
JA TEŻ UCIEKAM – OD TEGO, CO MAM JUŻ ZA SOBĄ,  
OD LAT SPĘDZONYCH W WIĘZIENIU. ZAKŁAD KARNY  
NA ZAWSZE POZOSTANIE CZĘŚCIĄ MNIE. ALE TERAZ  
JESTEM W PARKU I CHCĘ ROZKOSZOWAĆ SIĘ KAŻDĄ  
SEKUNDĄ MOJEGO ŻYCIA.

## ZANIM SIĘ POŁOŻĘ

Obserwuję człowieka łowiącego ryby. Po co to robi? Siedzę na ławce w parku Skaryszewskim, czuję ciepły podmuch wiatru na moim karku, nie byłam tu siedem lat, a nic się nie zmieniło. Ten sam mostek, bar na przeciwko mojej ławki, no może wszystko co zbudował człowiek jest jakby świeższe, odnowione. Pamiętam, że mostek był kiedyś drewniany i spróchniały, teraz błyszczą metaliczny materiał; bar też jakby nowocześniejszy, oszklony, z pachnącym ogródkiem. Woda, rośliny, drzewa – to się nie zmieniło.

Czuję zapach mokrej ziemi; towarzyszy mi też gwar, ale cichy z oddali, to samochody na ulicy Grochowskiej. Myślę, że wędkarz siedzi i niby łowi ryby, ale prawdziwa nazwa tej czynności powinna brzmieć: ucieczka od codzienności, od domu, od brzdąkającej żony i hałaśliwych dzieci.

Zegarek pokazuje ósmą czterdzieści siedem, zrywam się z ławki i biegnę w stronę przystanku, za piętnaście minut powinienam pojawić się w pracy. Widzę nadjeżdżający tramwaj, zajmuję wolne siedzenie na końcu wagonu, cieszę się, że mogę mieć wszystkich w zasięgu wzroku.

Nikt nie stoi mi za plecami, to ważne bo jadę bez biletu. Myślę, że to niepoprawne społecznie, a przecież miałam się zmienić. Jeszcze kilka miesięcy temu zarzekałam się, że nie przejdę nawet na czerwonym świetle, a teraz, gdy jestem wolna, jadę tramwajem na gapę. Nie martwię się tym, wręcz mnie to bawi – hipokrytka ze mnie.

Poranne słońce bije po szybach, zapach perfum i świeżych ubrań unosi się w wagonie – to początek dnia, gorzej będzie po powrocie z pracy. Ubrania przesiąknięte potem i codziennością, będzie mniej przyjemnie. Zbliżamy się do mojego przystanku, w międzyczasie mijamy cmentarz: moje ukochane miejsce w tym mieście. Postanawiam po pracy właśnie tam wypocząć. Otwierają się drzwi, wstaję i wysiadam.

Pracuję w korporacji taksówkowej, ale nie jeżdżę autem, jestem dyspozytorką. Zachowuję się jak każda kobieta, która tu pracuje. Przed odebraniem pierwszego telefonu i zalogowaniem się w kompie, zrzucam znów wysokie obcasy, które sprawiają wrażenie wysokiego stanowiska z czego mam niezły ubaw. Szukam mojego kubka na kawę, sprawdzam w zmywarce. Jest! A może to nie mój? Nieważne. Zale-

wam kawę i ruszam na podbój świata: ze słuchawkami na uszach będę przyspieszać życie innym ludziom, podstawiając im samochód pod nos.

Po kilku telefonach odbieram reklamację od klienta. Jego historia rozbawia mnie do łez, ale ja muszę utrzymać powagę, aby nie zepsuć reputacji firmy i jakoś wybrnąć z sytuacji. Po drugiej stronie słyszę mężczyznę, wydaje mi się, że ma on około pięćdziesięciu lat. Twierdzi, że zamówił taxi na lotnisko. Miała czekać na niego czarna beta z „business-class” i faktycznie była. Pan przyleciał z Londynu, ale mieszka we Wrocławiu; do Warszawy przybył, aby córce kupić mieszkanie.

Słucham podobnych historii codziennie, jakby miało to jakieś znaczenie w wysłaniu samochodu do klienta. Po co ludzie takie rzeczy wygadują obcym? Nie wiem czemu, ale w sumie lubię tego słuchać. Czuję się wtedy jakbym była częścią ich życia.

Wracamy do pana z lotniska, który tłumaczy mi, że nie jeden raz był w Warszawie i z tego co pamięta, w Warszawie płynie jedna rzeka, Wisła. Kierowca z punktu A do punktu B jechał przejeżdżając przez trzy mosty, pokazując pasażerowi nasze piękne rzeki. Nie jedną, lecz trzy.

Cholera, szkoda mi się pana zrobiło, za kurs z lotniska Okęcie na Pragę zapłacił siedemset złotych; nawet doliczając zwiedzanie Warszawy – sporo wyszło. Nie zaszkożę kierowcy, więc próbuję udobruchać pana, że pieniądze mu zwrócimy. I tak też się stało.

Kierowcy kręcą, ale naprawdę rzadko. W tych czasach jest to mało opłacalne. Takie sytuacje rozwalają mój system kombinacji. Uśmiełam się bardziej z głupoty kierowcy niż z nieszczęścia tego człowieka. Dzwoni do nas dużo sympatycznych ludzi, gorzej jak słyszę: „KRP (Komenda Rejonowa Policji) proszę o informację dotyczącą...” Wysłałam z puchy, nie rozmawiam z nimi, więc przełączam do koleżanki. Ona nie jest jak ja, uprzedzona.

Pokręciłam się trochę po obiekcie, aby wyprostować nogi. Wypaliłam papierosa na krzeselku przed wejściem. Ludzie wchodzą i wychodzą, z każdym zamieniam dwa słowa i wracam za biurko. Za godzinę kończę i mogę być kim chcę i iść dokąd chcę. Praca mi to umożliwia. Paradoksalnie tak jest i może nie cały dzień mogę poświęcić na przyjemności, ale chociaż część dnia.

Znowu zakładam wysokie buty dodające mi powagi, poprawiam makijaż, który starannie wykonałam w czasie pracy, sprawdzam czy moje sprężynki utrzymują się na głowie, podwijam rękawy w marynarce – teraz wyglądam bardziej na luzie. Odbieram ostatni telefon w dniu dzisiejszym, kobieta anglojęzyczna, przyjmuję zamówienie.

Angielskiego nauczyłam się w więzieniu. Wreszcie wychodzę. Kolega proponuje, że mnie podrzuci, odmawiam. Kocham komunikację miejską. Na ulicy dużo ludzi wracających z pracy i ze szkół. Każdy biegnie w swoją stronę, przystanek pełen ludzi. Tym razem stoję w tramwaju w tłoku, który absolutnie mi nie przeszkadza – wręcz czuję się bezpieczna. Wsiadam przy bramie cmentarza, kupuję kilka zniczy.

Poczułam zapach frezji, rozglądam się i widzę obok siebie kobietę w fartuchu, jakby dopiero wyszła ze swojej kuchni w trakcie gotowania obiadu. Trzyma w ręce pęk frezji. Pod ciężarem dobrze rozwiniętych kwiatów łodyżki mocno opadają. Kolorowe jak tęcza, o niebiańskim zapachu słodkiej świeżości – zapach mojej mamy. Wręczam kobiecie pieniądze i odchodzę. Cmentarz jest prawie pusty, choć przed bramą kręci się dużo ludzi. Teren jest tak ogromny, że masa ludzi sprzed bramy rozplywa się w nim.

Słyszę kojącą ciszę, śpiew ptaków i od czasu do czasu szepty. To jakby w środku zatłoczonego miasta stanęła kopała ciszy. Celebrytów każda minuta spędzona w tym miejscu. Jest tu tyle ludzi, a jednocześnie cisza, jakby nie było nikogo. Ludzie po śmierci są cudowni, nie komentują, nie szydzą, nie knują – jest bosko. Skręcam w ostatnią alejkę po prawej stronie, mijam dobrze mi znane nagrobki z nazwiskami ludzi pochowanych tu nawet sto lat temu, a mnie się wydaje, jakbym ich wszystkich znała, chociaż z widzenia. Niektórym mówię „dzień dobry”.

Znowu się uśmiecham do siebie, bo wyobrażam sobie, jaki będę miała pomnik, gdy się położę i nie będę chciała już wstać. Kto miałby ten pomnik mi postawić? Jestem sama, rozwiodłam się drugi raz, nie mam dzieci, a ze znajomymi różnie bywa.

Chciałabym mieć dzieci, ale nie było mi do tej pory dane poczuć, co znaczy być matką. Może to moja kara za to, co w życiu złego zrobiłam, za to, że byłam

złą córką. Zostałam sama, mam trzydzieści pięć lat i co dalej? Do śmierci jeszcze chwila, może mam jeszcze czas, aby ułożyć sobie życie z kimś żywym... Ale póki co codziennie przychodzę tu z nadzieją, że jakiś przystojniak odkopie się spod ziemi.

Pomyślę o tym później, teraz dochodzę do mamy, siadam i zaczynam rozmawiać o tym, co przed chwilą miałam w głowie. Spędzam z nią dłuższą chwilę, zostawiam jej ukochane frezje i podpalam znicz.

Powstrzymuję się od płaczu, bo nie mogę, nie chcę płakać, przecież niedługo się spotkamy. Miałam zająć do mojego przyjaciela, Jacka, który od 2006 roku leży niedaleko mojego dziadka, ale tego nie zrobię, bo prócz przyjaźni czułam do niego dużo więcej. Chcę kogoś realnego, żywego.

Po cmentarzu bródnowskim mogłabym chodzić godzinami, tyłu tu moich znajomych, za którymi tęsknię. Wołają mnie do siebie żywi, dlatego szybkim krokiem zmierzam do bramy. Tym razem cieszę się, gdy ponownie widzę ludzi na przystanku i słyszę miejski gwar. Zmęczona docieram do domu. To moja normalność, moje życie, codzienne, monotonne, w którym jest mi cudownie. Nie myślę o więzieniu.

Kilka tygodni później, inny dzień, wieczorem. Zdejmuję przemoczone ubranie, buty nie nadają się do wysuszenia, choć jest

mi ich cholernie szkoda – to pierwsze buty zakupione, nie skradzione, po opuszczeniu zakładu karnego. Marzyłam o nich, nie mogłam się doczekać tego obcasika i lakierowanej skóry w kolorze nude. Czarna zamszowa kokardka po zewnętrznej stronie moich pięknych bucików wygląda teraz jak zdechła mysz, czyli dokładnie jak ja. Zbyt długo chodziłam po deszczu, ale było mi tak miło: wraz z kroplami deszczu spływał ze mnie grzech dokonany zaledwie trzy godziny wcześniej. Grzech, którego nie chciałam popełnić.

Tego dnia, wracając z pracy, nie weszłam jak zwykle na cmentarz. Nie odwiedziłam najbliższych – ze wstydu. Nie weszłam tam, bo już po głowie chodziło mi, aby się odurzyć. W takich momentach czuję się jak dziecko, które coś spsościło i teraz mu głupio. Jakby ludzie leżący w grobach czytali w moich myślach i mieliby mnie za te myśli skarcić. Żywymi się nie martwię, wcisnę im bajeczkę, kit, którego użyję bez skrępowań. Ludzie martwi widzą mnie zawsze, nie dam rady ich oszukać, ściemnić.

Postanawiam ominąć cmentarz dla zabicia wyrzutów sumienia, bo myślę o ćpaniu, bo wsiałam nie do tramwaju, lecz autobusu, który zawiezie mnie pod samą bramę rozkoszy, krótkiej, cudownej i z złymi konsekwencjami, rozkoszy. Mam świadomość, co może się stać. Korzyści żadnych, tylko ta chwila uwalniająca moje barki z ciężaru. Ciężaru niewidocznego ani dla mnie, ani dla innych. To jakby ktoś mnie próbował dusić, ale bez skutku. Ta chwila pozwala mi złapać większy oddech, na dłużej, na parę tygodni. Taka jest częstotliwość moich wyskoków. Jadąc autobusem, jeszcze biję się z myślami, mimo że wiem, że to bez sensu, i tak zajaram. Walczę, aby oszukać samą siebie, i to też wiem.

Głos wewnętrzny mówi mi, że ta walka to głupota. Mój monolog do samej siebie rozwija się do olbrzymich rozmiarów, poruszam w nim nawet czasy Drugiej

Wojny Światowej i porównuję swój los, nieładnie to z mojej strony, do losu przodków. Mój los zależy tylko ode mnie. Ludzie w tamtych czasach takiego komfortu nie mieli.

Czego ja chcę? Nie mam pojęcia, o co mi chodzi. Pragnę normalnego życia, a w jednej sekundzie poddaję je chorej próbie. Wysłałam w więzienia, do którego nie chcę powrócić. Mam ciekawą pracę, nieźle płatną, przytulne mieszkanie, faceta, z którym się spotykam, drugiego, z którym rzadziej się widuję, cudowne pieski. Czuję się dobrze, lubię swoje życie. Chyba też przez tę chwilę ćpania uwalniam się od wszystkiego i niczego. Na pewno jest na tym świecie coś, co może mi zastąpić, wręcz zrekompensować towar, tylko kiedy to znajdę, gdzie to jest, czym to jest?!

Póki co dojeżdżam na miejsce. Staram się być niewidoczna, aby przypadkiem nikt mnie nie zauważył; jakby kogokolwiek to interesowało, dokąd biegnę. Kupuję towar bez większego zastanowienia, kieruję się do bloku, w którym dwadzieścia lat temu pierwszy raz spróbowałam. Zaczyna kropić deszcz. Zaciemniło się złowrogo. Deszcz jest lodowaty, czuję zapach brudnych ulic, zasikanych bram i popalonych opon samochodowych. Na ulicy robi się szaro. Już nic nie ma koloru, jakbym zmieniła telewizor na czarno-biały. Chcę jak najszybciej znaleźć się na klatce. Deszcz zalewa mi nie-naganną wcześniej fryzurę, ratuję makijaż, kiepsko mi to wychodzi.

Klatka jest zamknięta. To dla mnie nie problem, w końcu jestem – a raczej byłam – złodziejką. W torebce mam klucze, przy których dynda breloczek w postaci małego nożyka, to przydatny gadżet. Podważam zapadkę w zamku i otwieram bezszelestnie drzwi. Na piętrze uświadamiam sobie, jak nie pasuję do otoczenia. Nie przeszka-dza mi to w przyćpaniu. Po wszystkim chowam zapalniczkę, a resztę wyrzucam z nadzieją, że był to ostatni raz.

Całe zimno odeszło jak zły sen, teraz jest mi idealnie, nie przeszkadza nic, nawet zmoczone ubranie i rozmyty makijaż. Mogę być wreszcie sobą, choć przez parę godzin, ale sobą i dla siebie. Wychodzę z bloku, do domu mam kilka przystanków. Nie chcę tam wracać, nie chcę być tam nietrzeźwa, aby dom nigdy nie kojarzył mi się z takim stanem. Jadę do centrum, jest w miarę młoda godzina, bo po ósmej wieczorem. Pochodzę po mieście, tak dawno tego nie robiłam.

W tramwaju rozmawiam z kobietą trzymającą na kolanach pieska, malutkiego



ze słuchawkami na uszach  
będę przyspieszać życie innym ludziom,  
podstawiając im samochód pod nos



RYŚ: MAŁGORZATA JABŁONSKA

» ZMĘCZONA  
DOCIERAM DO DOMU.  
TO MOJA NORMALNOŚĆ,  
MOJE ŻYCIE, CODZIENNE,  
MONOTONNE, W KTÓRYM  
JEST MI CUDOWNIE. NIE  
MYŚLĘ O WIĘZIENIU. «

taxi

kundelka. Jego cudowne oczka patrzą na właścicielkę z miłością i oddaniem. Wręcz czuję namacalnie ich więź.

Pani opowiada mi o psinie, dyskutujemy o wierności czworonogów. Jedzie z pieskiem na Stare Miasto. Postanawiam potowarzyszyć tej parze, tak miło mi się z panią rozmawia. Wsiadamy przy Zamku Królewskim. Dowiaduję się, że syn pani Danusi jest pielęgniarzem w szpitalu na Wolskiej, szuka żony, więc pani stara się za wszelką cenę namówić mnie na spotkanie. Tylko się uśmiecham. Nie chcę się spotkać z jej synem. Bardzo ją polubiłam i mam nadzieję nie zepsuć nowej znajomości.

Spacer z miłą panią i jej rozkosznym pieskiem trwa już dobrą godzinę. Rozmawiamy o jej młodości, mężu, który zmarł piętnaście lat temu, trochę o polityce i rynku pracy. Proponuję, że odprowadzę ją do domu, okazuje się, że mieszka na Floriańskiej, więc postanawiam również wracać do domu. To późna godzina i niezręcznie mi o tej godzinie zostawiać tę sympatyczną kobietę z dala od domu. Uparła się, aby piechotą przejść przez most, ruszamy.

Wiele dość silny wiatr, mi to jednak nie przeszkadza, dziś nic mi nie przeszkadza. Mijają nas światła samochodów, psina jest niespokojny, za duży hałas jak dla takiego małego stworzenia. Kundelek położył uszka i wytrzeszczył czarne oczka. Wzięłam go na ręce, jest taki leciutki i taki miły w dotyku i ciepły. W połowie drogi zorientowałam się, że kobieta, ta miła pani o imieniu Danusia teraz nazwała się Krystyną, hmm... Pomyślałam, że coś jest nie tak, nie mówi już o synu, tylko o tym, że ma jedno dziecko i to córkę, która dawno temu wyjechała za granicę i nie widziała jej od dawna. Spędziłam cały wieczór z kobietą, która ma początek

Alzheimerera bądź demencję starczą i dopiero to do mnie dotarło.

Nie dowierzam, stoję na środku mostu Śląsko-Dąbrowskiego z chorą osobą i jej pieskiem na rękach. Nie wiem co zrobić, mam tylko nadzieję, że jakoś dojdziemy do końca mostu, gdzie kobieta będzie bezpieczniejsza.

Moja wyobraźnia sięga daleko: po lewej stronie mamy barierkę, a za nią przestrzeń, po prawej samochodu wcale nie wolno jadące. Ręce mam zajęte i nie mam nawet jak jej złapać pod rękę. Ulga nadeszła, gdy docieramy na drugi koniec mostu, przechodzimy przez ulicę i siadamy na ławce przy katedrze. Spokojnym głosem pytam się kobiety, gdzie dokładnie mieszka. Widzę zmieszanie na jej twarzy, nie potrafi mi wskazać, choć jej wzrok ucieka w kierunku Floriańskiej.

No nie, jeszcze tego mi brakuje. Niedawno wyszłam z puchy, chciałam sobie

zrobić miły dzień, naćpałam się i liczę, że to wszystko mi się wydaje. Zamykam oczy, chyba z nadzieją, że gdy je otworzę, będę w domu, w moim przytulnym domu, pod koczykiem, przed telewizorem. Ale tak się nie dzieje. Dalej trzymam wystraszoną psinkę i patrzę na zdezorientowaną kobietę. Co robić, przecież jej tam nie zostawię. I jeszcze ta psinka.

Co mam robić? Na policję dzwonić mi się nie widzi, ale przecież nie zabiorę jej do domu. Na pewno w torebce ma jakieś dokumenty – mam jej zabrać torbę i przeszukać? W nocy na Pradze? Myślę o kamerach miejskich, operator może to dziwnie zrozumieć, wyśle patrol i co?

Co za paradoks, robię to pierwszy raz w życiu. Rozśmiesza mnie to. Pani Danusia czy Kryśka, widząc mój uśmiech, też się uśmiecha, wręcz ryczy ze śmiechu.

➤➤ CZUJĘ SIĘ DOBRZE, LUBIĘ SWOJE ŻYCIE. CHYBA TEŻ PRZEZ TĘ CHWILĘ ĆPIANIA UWALNIAM SIĘ OD WSZYSTKIEGO I NICZEGO. NA PEWNO JEST NA TYM ŚWIECIE COŚ, CO MOŻE MI ZASTĄPIĆ, WRĘCZ ZREKOMPENSOWAĆ TOWAR, TYLKO KIEDY TO ZNAJDE, GDZIE TO JEST, CZYM TO JEST?! ⚡

Fajnie, że chociaż ona się dobrze bawi. Przypalam papierosa, oczekując na patrol. Nie palę, ale zawsze mam papierosy – po co, nie wiem. Papieros smakuje okropnie, przypomina mi się więzienie, natychmiast przygłaszam peta. Szukam gumy do żucia, znalazłam kilka cukierków w kieszeni, częstuję tą miłą panią i sama wciągam cytrynową landrynkę.

Przykro mi z powodu tej sytuacji, szkoda mi takich starszych ludzi. Choroba jest straszna, znika cała tożsamość człowieka. Wyobrażam sobie, że może to nie takie złe, gdybym ja tak miała, zapomniałabym o wszystkim, co zrobiłam złego, ale i dobrego. Nie, to wcale nie jest fajne.

Są i oni, bohaterowie dzisiejszej nocy: policjanci. Jakże dumni wysiadają ze swojej niebiesko-srebrnej bryki. Jeszcze nigdy tak wolno do mnie nie szli. Wyglądają na znudzonych pracą, życiem, a może sobą nawzajem. Obaj mają nie więcej niż dwadzieścia kilka lat. Co do wieku rzadko się myślę, chociaż dziś jestem pod wpływem, więc wszystko wygląda lepiej, nawet ci dwaj młodzieńcy.

Opowiadam władzy całą historię, nie dodając obecnego mojego stanu. Chcę, aby zaopiekowali się kobietą. Proszą, bym zajrzała do jej torebki i sprawdziła, czy ma dokumenty. Grzecznie odmawiam, nie wierzę im nic a nic. Może to podpucha, pewnie już wiedzą, kim jestem – tylko czekają, by mnie zwinąć. Zaskoczeni odmową sami proszą kobietę o torebkę. Ta chętnie im ją daje, myśląc, że rozmawia ze swoim synem, którego teraz znów ma.

Znajdują telefon komórkowy z jednym numerem: Opiekunka. Dzwonią i już wszystko jasne. Kobieta wyszła wieczorem pod dom i miała za chwilę wrócić. Mieszka na Woli, nie na Pradze. W dodatku nie ma żadnej psinki, mieszka z opiekunką, więc skąd miała tego pieska, który teraz zasypia na moich rękach? Policjanci dziękują mi za interwencję i mówią, że odwiozą starszą Panią do domu, ale

pieska nie wezmą. Nawet mi to pasuje.

U mnie to chwila, by zakochać się w czworonogu. Żegnaj się z kobietą, proszę jeszcze Panów o jej dokładny adres, chcąc ją odwiedzić. Bez problemu mi podają. Pewnie gdyby mnie sprawdzili i zobaczyli, że siedziałam za włamania w życiu by tego nie zrobili. Dostaję kartkę z nabazgranym adresem i ulicą Anielewicza. Faktycznie, daleko od Floriańskiej.

Zostaję pod katedrą sama z futrzną kulką zwiniętą na moich rękach. Rozbudzam pieska. Musiała go ta kobieta gdzieś po drodze znaleźć, ale ma smycz i obrozę, więc podejrzewam, że był przywiązany pod sklepem. Za późno, by to przeanalizować. Jutro zajmę się poszukiwaniem właściciela. Zrobiło się bardzo zimno, znowu zaczął padać deszcz. Mnie nadal to nie przeszkadza, ale szkoda mi psinki, który drży z przemoczenia. Do domu mam kilka przecznic, tak mi żal zwierzęcia, że postanowiłam zamówić taksówkę.

W domu wycieram zaskoczonego pieska. Jest zdezorientowany, gdyż nie jest jedynym psem w mieszkaniu, wita go mój najdroższy przyjaciel, którego dwa miesiące wcześniej wzięłam ze schroniska. Psinka odnajduje michę z jedzeniem i bez krępacji zjada wszystko. Dokładam mu jeszcze trochę jedzonka, po czym piesek pada zmęczony na dywan.

Buty są do wyrzucenia – jest mi wszystko jedno. Marzę o prysznicu, ale wskazuję do wanny, bo przypominam sobie, że ten dzień miał być dla mnie i mam przecież jeszcze towar. Chciałam odpocząć, ale i tak jest wspaniale. Konsekwencje tego dnia dopiero przede mną, teraz nie chcę o nich myśleć. Jestem tu i teraz. Rozkoszuję się każdą chwilą.

**Rakieta**

SZCZYTEM NASZYCH MARZEŃ JEST TO, ABY MÓC USIAŚĆ PRZY JEDNYM STOLE W GRONIE NASZYCH NAJBLIŻSZYCH. W MOJEJ RODZINIE WSPÓLNE BIESIADOWANIE PRZY STOLE OD ZAWSZE BYŁO CELEBROWANE. JUŻ PRAWIE DWA LATA NIE JADŁAM RAZEM Z MOIMI DZIEĆMI I RODZICAMI. BARDZO MI TEGO BRAKUJE.

## RODZINNY OBIAD

Gdy w telewizji oglądam programy kulinarne, często zastanawiam się, czy po wyjściu przyrządę pokazywane tam potrawy. Zastanawiam się, czy te dania smakowałyby wszystkim moim bliskim. Co byłoby lepsze dla dzieci, a co trafiłoby w gust rodziców. Potem przypominam sobie, że przecież najlepszym kucharzem w mojej rodzinie jest mój tata i to właśnie on, odkąd pamiętam, zajmuje się przygotowaniem naszych rodzinnych małych przyjęć.

W okolicy naszego domu jest też kilka przytulnych restauracji, do których chodziliśmy wspólnie, aby uczcić czyjeś urodziny lub inne rodzinne święta, lecz najlepsze potrawy w tych knajpach nie mają szans z tymi, które przyrządza mój tata.

Myszę o rodzinnym obiedzie, przygotowanym przez tatę w naszym domu. Mama zapewne przyrządziłaby swój „wesoły rosołek”, którym karmi nas od lat. Nazywamy go „wesołym”, ponieważ jest kolorowy, na każdym talerzu musi być marchewka i natka pietruszki. Na drugie danie będą bitki wołowe, ziemniaki z koperkiem i pyszne, wielowarzywne surówki w mistrzowskim wykonaniu taty. Na deser tradycyjnie smakowita szarlotka, również autorstwa głowy rodziny.

Jak zwykle będziemy długo siedzieć przy stole, opowiadając sobie, co nam się ostatnio przydarzyło.

Z powodu mojej długiej nieobecności w domu rodzinnym te rozmowy będą trwały do późnego wieczora. Zapewne zdecyduję, że zostanę u rodziców na noc. Odkąd uzyskałam pełnoletność i wyprowadziłam się z domu, uwielbiałam spędzać u nich całe weekendy, ponieważ wracały wtedy do mnie najpiękniejsze wspomnienia z dzieciństwa. Sam zapach domu rodziców wprawia mnie w dobry nastrój, tam jest mój prawdziwy dom.

Jak już moi synowie pójdą spać, usiądę z mamą i z tatą, aby w końcu porozmawiać z nimi spokojnie. Długo mnie nie było, jest wiele spraw do wyjaśnienia. Poza tym muszę im podziękować za ich nieocenioną pomoc przy wychowaniu moich dzieci podczas mojego pobytu w areszcie. Chcę, żeby mieli pewność, że z więzienia wróciła ich dawna córka, a nie jakaś kryminalistka. Muszę ich przekonać, że wszystko będzie tak jak kiedyś, albo nawet lepiej.

Doris

RYŚ DOROTA PODLASKA



## DZIEŃ Z ŻYCIA KALIFAKTORKI

Rano wychodzę do pracy. Stoi wielki wózek, na nim duży garnek, kilka pojemników z chlebem. Muszę to wszystko poustawiać. Tajemniczy termos z kartką niewielką, na niej napis w rogu: chleb razowy x 2; wafle ryżowe x 2. Uuuuu... Kto dostaje takie delikatesy? Nie widziałam takich rzeczy już od dziewięciu miesięcy, czyli odkąd jestem tutaj.

W termosie jest kilkadziesiąt sztuk mortadeli, dwa razy poledwica drobiowa, około 20 sztuk dziwnej wędliny (jest różowa, zwarta i twarda), dwa jabłka. Wszystko rozpisane na tej kartce.

– Musisz uczyć się diet i zapamiętać, która co dostaje – mówi do mnie koleżanka z pracy.

– Okej – kiwam niepewnie głową.

W zakładzie karnym nie ma normalnego wyżywienia, są diety i normy. Ruszamy. Na koleżankę patrzę jak na guru: ona wszystko wie, nauczy mnie i wytłumaczy. Rozdałyśmy. Nakarmiłyśmy. Wracam do celi. Mam wolne przez kilka godzin. Zastanawiam się, jak mam zgłębić temat tych diet. Skąd mogę wziąć materiały?

Obiad. Wychodzę na korytarz. I lka coś we mnie. Wielki kocioł zupy, mniejszy z kaszą i prostokątne termosy: kilkanaście sztuk. Moja koleżanka zarządza. Tłumaczy: – To jest zupa na ogół. Tu masz na PK, a tu masz na L, resztę doczytaj. Tylko żebyś się nie pomyliła!

Do termosów przyklejone są karteczki z literkami. Karteczki są mokre. Napisy rozmazały się. Muszę dać radę. Ustawiamy wszystko i jedziemy, raczej próbujemy jechać. Jestem niska, a wózek jest ciężki. – Przyłóż się, nie będę sama pchać!

Ciągnę wózek z całej siły. Drepczę do tyłu, koleżanka pcha. Jakoś kończymy wydawanie posiłku. Koleżanka nie jest zadowolona. Kurdupla jej dali.

Wracam do celi. Wzięłam wydruk z jadłospisu. Staram się zrozumieć to, co jest tam napisane:

P – to ogół, czyli dieta podstawowa. Ale o co chodzi z tymi cyferkami? P1 – co to oznacza? Ostatnie P jest z cyferką 6. Dalej nic nie wiem. Później są napisane diety z literką L. Co to L symbolizuje? Z czym mi się L kojarzy? Myszę... Dalej LC, LC z cyferkami, LBG... Czuję się jak idiotka. Kolarca. Wychodzę. Ufff... Wózek jest lżejszy, ale czuję się tak, jakby ten wózek został moim największym wrogiem. Załatwiamy sprawę kolacji w piętnaście minut. Prawie wszyscy mieli dżem. Było fajnie, łatwo.

Po dwóch miesiącach, prowadząc dochodzenie prawie jak detektyw i dostając po „znajomości” materiały, rozpiski i jadłospisy, dowiedziałam się następujących faktów:

- P to norma podstawowa.
- P1 czyli PW to norma wyznaniowa. Wiadomo, wyznając niektóre religie pewnych rzeczy nie zjemy.
- P2 to PK – norma bezmięсна.
- PKL – to dieta bezmięсна, lekkostrawna.
- P3 norma bezglutenowa, bezmięсна.
- P4 – nie wiem.
- P5 – nie wiem.
- P6 – to norma nie obejmująca produktów odzwierzęcych – przypadek sprawił, że to wiem.
- L – to diety przepisane przez lekarza, lekkostrawne.
- LC – dieta lekkostrawna, cukrzycowa. Jabłuszka są przewidziane dla tych „szczęśliwców”, no i „tajemniczy” chlebek – chyba ze zbóż.
- LC4 – tego nie wiem.
- LBG – dieta lekkostrawna, bezglutenowa.

Dalej wiem, że nic nie wiem. Są jeszcze oznaczenia typu: TP, CP, TL, TLC. Są jeszcze dodatki, na przykład: cukier, oczywiście tylko dla niektórych, jakoś tam zaznaczonych jakąś literką.

Są jeszcze kłopoty w dostawach tego, co trzeba wydać. Acha i jeszcze trzeba wiedzieć, dajmy na to: czy dzisiaj jest przewidziany jeden czy dwa paluszki rybne, a może półtora lub dwa i pół.

Praca stresująca, ale przyjemna. No i satysfakcjonująca, bo wszyscy cieszą się, że dostają tak smaczne i przemyślane menu.

Pani Em



RYŚ: KRYSZYNA PIOTROWSKA

# 5 FOTOGRAFII Z ŻYCIA

## ZATRZYMANE W KADRZE RAZY PIĘĆ

### KADR 1

Dziewczynka siedzi na tarasie dachy pod Krakowem. Ma dziewięć lat. Ponad lasem zachodzi słońce. Czerwcowy dzień był pogodny i gorący, ale wieczór jest chłodny. Tata wpatruje się w ciemniejący nieboskłon, na którym zaczynają pojawiać się gwiazdy. Dziewczynka lubi, kiedy pokazuje jej gwiazdozbiory, lecz dziś tata milczy. Znowu miał światopoglądową sprzeczkę z babcią, która teraz siedzi nieruchomo w bujanym fotelu. Tata jest komunistą z głębokiego przekonania, natomiast babcia gorliwą katoliczką, tęskniącą do feudalnej monarchii. Dziewczynka kocha ich oboje i oboje kształtują jej osobowość, ale jeszcze nie zdaje sobie sprawy, że pozostanie na zawsze rozdarta i że nie będzie powszechnie akceptowana, bo większość ludzi nie przepada ani za komunistami, ani za feudałami. Na razie ucieka od niepokoju w ramiona mamy,

### 1

która jest i będzie dla niej niewzruszoną opoką pośród życiowych burz.

### KADR 2

Dziewczyna stoi oparta o jedną z kolumn na Placu Świętego Piotra w Rzymie i spogląda na skąpaną w słońcu białą sylwetę najważniejszego kościoła chrześcijaństwa. Jest podróżniczką. Zwiedziła już dużą część Europy, zawędrowała nawet za ocean, na Bliski Wschód i do Zatoki Perskiej. W Rzymie bywa często. W Polsce czuje się źle i niewygodnie, więc snuje się po świecie w poszukiwaniu swojego miejsca na ziemi, jednak ciągle wraca do Krakowa, do rodziców.

Ma już tylko ich, bowiem reszta bliskich krewnych odeszła jeden po drugim. Zostali sami, w trójkę, dlatego nie może i nie chce ich opuścić. Są jeszcze przyjaciółki ze studiów, za którymi tęskni. Dziewczyna odrywa się od kolumny, przecina pełen pielgrzymów i turystów plac i wchodzi do wnętrza bazyliki. Zatrzymuje się przy dyskretnie oświetlonej „Piecie” Michała

» JESZCZE NIE ZDAJE SOBIE SPRAWY, ŻE NAD JEJ GŁOWĄ ZAWISŁY CZARNE CHMURY I WKRÓTCE JEJ ŚWIAT ZOSTANIE BRUTALNIE ZREDUKOWANY DO MIEJSCA NIECO PRZYPOMINAJĄCEGO KLASZTOR – KTÓRYM NIEGDYŚ WZGARDZIŁA – TYLKO BEZ BOGA. «

Anioła. Nieśmiało patrzy na pochyloną nad ciałem Jezusa twarz Madonny. Dziewczynie jest trochę wstyd, ponieważ wie, że już tu nie wróci. Babcia marzyła, że jej ukochana wnuczka poświęci się Bogu, ale ona zdecydowała, iż nie wstąpi do klasztoru. Zafascynował ją świat, który z takim zapamiętaniem przemierza. Ten świat obiecuje jej wielką przygodę i dziewczynie wydaje się, że jest nieśmiertelna i nic złego nie może jej spotkać. Nigdy. Dlatego odwraca się i przepelniona iluzorycznymi nadziejami wychodzi z bazyliki na spotkanie przyszłości.

### KADR 3

Młoda kobieta siedzi przy basenie w pięknie utrzymanym ogrodzie willi w Pasadenie, niedaleko od Los Angeles. Rozmawia przez telefon z przyjaciółką z Polski. Opowiada jej o swoich rozterkach. Mogłaby urządzić się w Kalifornii, zostać na stałe, ale podczas niedawnej podróży do Tunezji poznała kogoś szczególnego, więc raczej nie zostanie.

Jest tak zajęta sobą, że nie słyszy nutek zawiści w głosie przyjaciółki. Jeszcze nie przypuszcza, że ta przyjaciółka to największy błąd jej życia, że w swojej głupocie i naiwności hoduje sobie śmiertelnego wroga.

### KADR 4

Kobieta, wciąż młoda, pełna energii, tudzież oczekiwań, świętuje razem z rodziną męża zakończenie Ramadanu. Wieczór jest upalny, nabrzmiąły egzotycznymi zapachami i muzyką cykad. Z telewizora w salonie szący się hipnotyczna religijna pieśń po arabsku. Wszyscy usadowili się na obszernym patio domu jednej ze szwagerek, wielka, wielopokoleniowa rodzina, o jakiej zawsze marzyła. Jedzą i rozmawiają, śmieją się.

Ta radosna atmosfera wspólnoty sprawia, że kobieta czuje się szczęśliwa. Nigdy nie pomyślała o osiedleniu się akurat w Tunezji, ale przeznaczenie przywiodło ją właśnie tutaj. Teraz modli się słowami Koranu, nosi długą dżalabiję i hidżab i ma islamskie imię. Rodzina przyjęła ją do swojego grona, a ona myśli, że Boga można wielbić również w meczecie. Szkoła tylko, że jej rodzice nie chcą opuścić Polski. Twierdzą, że starych drzew się nie przesadza, więc nadal co parę miesięcy kobieta wraca do Krakowa. Przy okazji spotyka się z przyjaciółkami i ciągle nie widzi, że brnie w relację, którą dawno powinna zerwać. Nie dociera do niej, że jej życie, zachowanie, styl bycia są obrazą dla ich ambicji i że nigdy jej tego nie wybaczą. Zresztą nie tylko one. Jest zbyt zarozumiała, zbyt zapatrzona we własny sukces, by pojąć, co czyni.

### KADR 5

Kobieta stoi na balkonie starego hinduskiego pałacu w centrum Peszawaru. Pałac pełni obecnie funkcję hotelu z apartamentami do wynajęcia. Pod balkonem przechadza się uzbrojony w karabin pakistański żołnierz. Tutaj to normalne. Żołnierz co kilka kroków przystaje i czujnym spojrzeniem obrzuca ulicę zapełnioną mężczyznami w turbalach i kobietami w różnokolorowych burkach narzuconych na haftowane szalwar kameez.

Z pobliskiego meczetu płynie skrzekliwy śpiew muezzina. Muezzin kompletnie nie ma głosu i straszliwie fałszuje. Kobieta na balkonie krzywi się i poprawia chustę na włosach, żeby przypadkiem się nie zsunęła. Pomimo że ma własny dom, męża i rodzinę, nie potrafi przestać podróżować. Jest uzależniona od przemiesz-

czania się, kocha porty lotnicze, godziny spędzane w samolotach, okrążanie wciąż od nowa kuli ziemskiej.

Wydaje jej się, że nie może bez tego żyć, oddychać. Jeszcze nie zdaje sobie sprawy, że nad jej głową zawisły czarne chmury i wkrótce jej świat zostanie brutalnie zredukowany do miejsca nieco przypominającego klasztor – którym niegdyś wzgardziła – tylko bez Boga.

### Zośka

## PIĘĆ FOTOGRAFII Z MOJEGO ŻYCIA

W albumie fotograficznym mojej wyobraźni szukam pięciu najciekawszych zdjęć. Nie wiem, czy mają to być obrazy przedstawiające najpiękniejsze chwile mojego życia, czy raczej krótki opis mojego istnienia.

Zacznę od fotografii, która naprawdę widnieje w albumie rodzinnym w moim domu. Na samą myśl o tamtych czasach robi mi się ciepło w sercu. Zdjęcie przedstawia moich najbliższych. Jesteśmy na wakacjach, gdzieś nad Bałtykiem. Na piaszczystej plaży leży duży, kraciasty koc, a na nim moi młodzi rodzice.

Zadowolony tata w krótkich spodenkach w kolorowe paski, przy nim szczęśliwa mama w kwiecistym stroju kąpielowym, na nosie ma wielkie okulary w białych oprawkach. Tuż obok nich, blisko brzegu morza, jestem ja i moja siostra, zajęte budowaniem zamku z piasku. Wszyscy są weseli i uśmiechnięci. Wtedy myślałam, że to jest normalne, ale dziś wiem, że miałam bardzo udane i szczęśliwe dzieciństwo.

Zdjęcie numer dwa przedstawia mnie jako nastolatkę, licealistkę, zawsze uśmiechniętą i zadowoloną z życia.

W moim towarzystwie była zawsze jedna koleżanka i kilku kolegów. Stoimy w grupie na tle samochodu mojego przyjaciela, który był świetnym kierowcą.

Fotografia zrobiona jest na terenie opuszczonej fabryki traktorów, gdzie wtedy odbywały się spotkania miłośników szybkich fur. Chłopaki popisywali się „kręceniem bączków” na oblanym olejem asfalcie, nam dziewczynom bardzo się to podobało, co widać na załączonym obrazku.

Na mojej twarzy jest wypisana beztroska i wolność. Ubrana jestem w podarte jeansy i skórzaną kurtkę. W uszach mam wielkie srebrne koła, które wtedy były modne, a na paznokciach neonowe, kiczowate wzorki, koniecznie z cyrkoniami. Działo się to zawsze w piątkowe wieczory. Rodzicom mówiłam, że jadę na dyskotekę, bo te schadzki były ponoć nielegalne, ale to nie to doprowadziło mnie do więzienia.

Na kolejnej fotografii jestem już dorosłą kobietą posiadającą męża i dwójkę cudownych dzieci. Z pozoru zdjęcie przedstawia fajną rodzinę, ale wcale nie było tak kolorowo. Mimo że byłam najszcześliwszą matką na świecie, to na obrazku widać zmęczoną i zbyt chudą dziewczynę.

Ubrana jestem w skromną pastelową sukienkę, bo to było jakieś rodzinne spotkanie. Na moich kolanach siedzi mój młodszy synek, słodki blondynek o niebieskich oczkach. Obok przytula go starszy brat, który mimo swoich kilku latek jest bardzo troskliwy w stosunku do małego. Dzieci jak na swój wiek są bardzo eleganckie, mają na sobie koszule i marynarki.

Tuż za nami stoi głowa rodziny, mój mąż, powód moich wielu zmartwień. Na szczęście nasz związek jest już skończony, a ja po latach poznaję nowego faceta. Przeżywam drugą miłość, drugą młodość,

aż do dnia, który chcę przedstawić na kolejnym, czwartym zdjęciu.

Mój wybranek nigdy nie należał do najgrzeczniejszych, ale dla mnie i dla moich synów był jak anioł. W pewien piękny sierpniowy dzień zjawił się u mnie z wielką torbą, którą wstawił do tak zwanej „graciarni”. Dzieci były na wakacjach, a my planowaliśmy wyjście na obiad.

Obraz, który zachował się w mojej pamięci, przedstawia wtargnięcie do mieszkania grupy krzyczących i uzbrojonych funkcjonariuszy, którzy zakuli nas w kajdanki. Byłam przerażona. Patrzyłam na mojego ukochanego, którego oczy mówiły mi „przepraszam”.

Okazało się, że w torbie, którą przyniósł mój facet, były narkotyki. Ten dzień zmienił moje życie i nigdy nie zapomnę tego widoku. Potem standardowo odbyło się śledztwo i mimo że właściciel zakazanych substancji przyznał się do ich posiadania, sąd skazał również mnie, zarzucając nam popełnienie czynu wspólnie i w porozumieniu. Cóż mogę na to poradzić? Zostałam potraktowana bardzo niesprawiedliwie.

Piąte, ostatnie zdjęcie z mojego albumu przedstawia mnie siedzącą na górnym łóżku, wpatrzoną w podwójnie zakratowane okno, a że kraty to za mało, to jeszcze mamy pleksę, dzięki której nie widać nic.

W celi mam jeszcze cztery koleżanki. Jedna całymi dniami czyta książki, druga ciągle sprząta i pierze. Dwie pozostałe popijają kawkę i godzinami opowiadają sobie różne historie ze swojej przeszłości oraz planują wspaniałą przyszłość po opuszczeniu aresztu. Ja siedzę, dosłownie i w przenośni, i zastanawiam się nad swoim życiem. Mimo że tęsknię za dziećmi, to nie jestem smutna, bo wiem, że u nich wszystko dobrze. Już niedługo będziemy

razem i wiem, że zrobię wszystko, aby w naszym rodzinnym albumie nigdy nie było miejsca na złe fotografie.

### Doris

## PIĘĆ EPIZODÓW Z MOJEGO ŻYCIA

3

Szkoła podstawowa. Wychowywałam się w domu, gdzie nauka i zajęcia pozalekcyjne były priorytetem. Mama bardzo dbała o atmosferę rodzinną i o wiele detali. Pomimo tego że rodzice mieli niewiele wolnego czasu, dbali o to, aby każdego dnia o godzinie piętnastej usiąść przy wspólnym stole i zjeść obiad.

Będąc nastolatką, zazdrościłam rówieśnikom ich czasu wolnego, który mogli pożytkować jak tylko chcieli. Ja, prócz zajęć szkolnych programowych, biegałam na różne zajęcia pozalekcyjne. Nie ukrywam, że czasem byłam zła na rodziców, że mój czas tak dokładnie planowali. Czy teraz nadal mam im to za złe? Nie. Nabyłam umiejętności, które być może w życiu dorosłym nie przydadzą się każdego dnia – jednak bywają czasem pomocne. Mam wiele fantastycznych, ciepłych, a czasem i takich śmieszno-żenujących wspomnień, które utkwiły w mojej pamięci. I właśnie coś z tej ostatniej kategorii, Wam, Czytelnicy opowiem.

Szosta klasa szkoły podstawowej – tak tytułem wstępu. Lekcja chóru w Szkole Muzycznej. Była to najgorsza lekcja, jaką można sobie wyobrazić. Nigdy nie lubiłam śpiewać. Podobno słoń na moje ucho nie nadepnął, ale już tak miałam. Siedzimy na krzeselkach, które tworzą koło zamknięte. Z prawej mojej strony kolega Maciej, którego obecnie możemy oglądać na ekranach kin. Z lewej koleżanka Maria – najmłodsza z rodu najbardziej

muzykalnej rodziny jaką znam. Nuty i tekst rozdane przez kobietę prowadzącą zajęcia. A my we troje udajemy, że śpiewamy poruszając tylko ustami. Nie wydając żadnego dźwięku. Na tamtą chwilę sądziliśmy, że to przejdzie, lekcja minie. Skończyło się komentarzem, że dla nas szkoda kserować nut. Było nam z jednej strony głupio, z drugiej wesoło, ale wiem, że i moi znajomi po latach wspominają tę sytuację sentymentem.

Szkoła podstawowa to czas w miarę beztroskiego dzieciństwa. Dla mnie czas poznawania wielu fascynujących miejsc na świecie. Nawiązywania znajomości, które

zostały do dnia dzisiejszego. Obcowania częstego z moją babcią – cudowną, dzielną i bardzo amerykańską do dziś kobietą, która zaraża olbrzymim optymizmem. Tekst piosenki mówi: „Lubię wracać tam, gdzie byłem już...”, a ja uwielbiam moje miasto rodzinne. Moje miasto to wspaniali ludzie, którzy są największą siłą.

Czas liceum był czasem, gdy zaczęłam myśleć o przyszłości. Dążyłam do czegoś. Niestety trzecia klasa liceum skorygowała moje plany na przyszłość za sprawą niefortunnego upadku na zajęciach baletowych. Kolejne dwa lata zastanawiałam się, co dalej. Nie był to łatwy czas. Chwała za to, że rodzice nie wkroczyli do akcji i nie chcieli decydować za mnie. Czy wybór kierunku był przemyślany? Hmm... wybrałam go, bo kochałam od dziecka podróże. Zarazili mnie tym moi rodzice. I szczerze, dopiero na studiach złapałam wiatr w żagle.

Zaczęłam robić rzeczy jak dla mnie szalone. Chciałam spróbować wszystkiego, co możliwe i to pomogło mi zapomnieć

o wcześniejszym planie na życie, który wiele lat był dla mnie jedyny i niezmienny.

Czy znalazłam coś na dłużej? Miłość do gór. Każda pora roku, gdy jestem choćby w Bieszczadach, ma inną paletę barw.

Żałuję tylko, że Bieszczady z biegiem lat stają się coraz bardziej komercyjne. Jednak do dziś można znaleźć miejsca, które określam mianem końca świata. Gdy chcę odpocząć od wszystkiego, również zasięgu telefonu, wyjeżdżam tam. Powracam z olbrzymią energią z takich wypadów.

Prywatnie jestem szczęśliwą i spełnioną matką czworga dzieci. Kobieta, która

kocha i czuje się kochana. Która wie, jak bardzo zawiodła i w jakim megakanale tkwi teraz. Wiem również, że niebawem się to zmieni.

Ostatnie silne wspomnienie, dotyczy mnie, moich dzieci i mojego kochanego A. Gdy urodził się nasz młodszy syn, kiedy A. z dziećmi pojawił się w szpitalu, to spodziewałam się, że starsze dzieci powiedzą, jaki ich brat jest piękny. To zaś, co od nich usłyszałam, zaskoczyło mnie totalnie. A mianowicie zapytały: „Dlaczego on jest taki paskudny i wygląda jak żaba?”. Pamiętam, że w pierwszej chwili nie dowierzałam, zaś po chwili wybuchłam śmiechem. Przecież na rodzinę zawsze można liczyć!

Ostatnim obrazkiem jest moment aresztowania. Paskudny i najgorszy dzień w moim życiu. Nie da się oddać tych wszystkich niechcianych emocji, jakie we mnie gościły wtedy. Więzienie to miejsce paskudne, jednak będąc na wolności muszę przyznać, że znacznie gorzej je sobie wyobrażałam.

Przyznam się jeszcze do jednego. W czasie studiów z przyjaciółką postanowiłyśmy skorzystać z porady wróżki. Gdy mówiła o mojej przyszłości, powiedziała, że znajdę się w areszcie. Wtedy pomyślałam, że ona zwariowała. Powiedziała również, że wszystko dobrze się ułoży. Że będę bardzo szczęśliwa. I na takie zakończenie tej historii skryć liczę.

**Blondi**

## PIĘĆ FOTEK Z ŻYCIA

Pierwsza fotografia powinna pochodzić z roku 1984, jak przychodzę na świat, ale jakoś tak wyszło, że nie pamiętam. A szkoda, bo wiedziałabym, na co się przygotować, gdy byłam w ciąży z córką. Jak dłużej sobie o tym myślę, to fajnie było pamiętać dzień narodzin, zobaczyć radość swoich rodziców i ich miny, gdy widzą miniaturkę siebie. No cóż, nie dane nam to jest i tyle.

Ale tak poważnie, to pierwsze zdjęcie przedstawiałoby popelnienie mojego pierwszego przestępstwa. Przyszło mi bardzo łatwo, wystawiłam sobie sama zaświadczenie o zarobkach w pracy, bo miałam do tego dostęp w firmie, w której pracowałam, i poszłam do banku. Tam został mi od razu zaproponowany kredyt na pięć i pół tysiąca – z ręki do ręki. W ciągu około trzydziestu minut byłam bogatsza o parę tysięcy. I wtedy zrodziła się myśl, jak szybko można dostać kasę.

Nie sądziłam wtedy, że zostanie ukarana, bo przecież chciałam to spłacić. Na „chciałam” się skończyło. Pieniądze były mi potrzebne na... To zabrzmiało bardzo naiwnie, ponieważ dałam je mojemu przyszłemu mężowi, by poczuł się mocniej kochany – takie sformułowanie przychodzi mi do głowy. Chodziło o to, by nie miał do mnie pretensji, że mu na coś brakuje, chociaż sam nie pracował. Kiedy zobaczyłam, że poprzez pieniądze mogę mieć spokój w domu, to poszły kolejne kredyty, no i oczywiście – wyroki. To pierwsze zdjęcie bym podpisała: „Naiwność kobieca”.

Drugie zdjęcie. Tutaj widzę swoją osobę, gdy się dowiaduję, że jestem w ciąży z córką. Byłam już po ślubie, przez prawie rok się starałiśmy o dziecko. Bardzo chciałam mieć córkę, jedno z moich marzeń. Ale gdy zrobiłam test i wyszły dwie kreski, wpadłam w histerię, płacz. Nie, nie z radości, tylko doszło do mnie, że będę za tę małą istotkę, część mnie, odpowiedzialna do końca życia.

Zwyczajnie byłam przerażona. I moja odpowiedzialność skończyła się na tym, że przez prawie osiem lat moja córka jest wychowywana przez dziadków. Ale chciałam być dobrą matką. Jak nic zasłużyłam sobie na medal – ale chyba na pierwszy od końca.

Trzecie zdjęcie może się wydać banalne, lecz dla mnie pokazujące, że w życiu wszystko jest możliwe. Sad, maj i piękna pogoda; dzieci biegające boso po trawniku. W pewnym momencie wszyscy razem

» NIBY ZWYKŁA CHWILA, LECZ DLA MNIE OSTATNIA CHWILA WOLNOŚCI Z DZIEĆMI. BEZCENNA POD KAŻDYM WZGLĘDEM. WIEM, ŻE TAKIE CHWILE JESZCZE PRZYJDĄ, JA TO ZWYCZAJNIE WIEM. OJ, I TUTAJ ZACZYNAJĄ SIĘ SCHODY, DOBRZE, ŻE PRZYNAJMNIEJ RUCHOME I NIE TRZEBA SAMEMU WCHODZIĆ NA GÓRĘ. «

leżymy na trawie i patrzymy w niebo. Po chwili dostaję trzy cudowne buziaki od swoich trzech szkrabów i myśl w głowie: „Chwilo, trwaj!”.

Niby zwykła chwila, lecz dla mnie ostatnia chwila wolności z dziećmi. Bezcenna pod każdym względem. Wiem, że takie chwile jeszcze przyjdą, ja to zwyczajnie wiem. Oj, i tutaj zaczynają się schody, dobrze, że przynajmniej ruchome i nie trzeba samemu wchodzić na górę.

Czwartą fotką jest brama Zakładu Karnego, gdzie wszystko się w jakiś sposób kończy. Nie mówię o wolności, bo to banalne, ale własne „ja” zostaje za bramą. Brak bycia zwykłym człowiekiem – zostaje się kolejną osadzoną. Zwykle czynności są wyczynem, kąpiel dwa razy w tygodniu pod prysznicem, podczas gdy na wolności – dwa razy dziennie. Wszystko z tych zwykłych, codziennych rzeczy zostało za bramą. Niby tylko brama, a dzieli dwa

» RZECZYWISTOŚĆ SZYBKO WZIĘŁA MNIE W SWOJE SZPONY. GDY NADSZEDŁ PONIEDZIAŁEK, WSZYSCY POSZLI DO PRACY, A JA ZOSTAJĘ W DOMU. NIE WIEM DOKĄD MAM IŚĆ, CZEGO SZUKAĆ. «

światy: osoby będące przed nią nie potrafią zrozumieć świata za nią.

I ostatnia fotka. Nie mogło zabraknąć zdjęcia z naszych zajęć, gdy wszyscy siedzimy przy jednym stole, nieważne, czy to osoba z wolności, czy też „tutejsza”, wszyscy jesteśmy tacy sami. Nie oceniamy, mówimy to, co myślimy, i potrafimy dzielić się swoimi przemyśleniami.

Jest to dla nas taka namiastka normalności, bo wtedy nie jesteśmy kolejnym numerem w jednostce, tylko kimś ważnym dla tych osób, które tu przychodzą. I to jest zastanawiające: tak z samego siebie chcąc dobrowolnie przyjść do więzienia, żeby pogadać z więźniarkami – bo przecież tak o nas mówią.

#### Zółta

**5** Jest rok 1978. Przyszłam na świat. Ponoć byłam upragnioną córką. Miałam dwóch starszych braci, mój tata marzył o córeczce. Jego marzenie spełniło się w listopadowy mroźny poranek. Szkoda, że człowiek nie pamięta tak ważnej chwili i nie widzi tej radości swoich rodziców. Chciałabym mieć takie zdjęcie, lecz niestety nie posiadam i nie pamiętam swoich narodzin. Postaram się więc opisać fotografie, które są dla mnie najważniejsze i te, które zaważyły o moim życiu.

Pierwsze zdjęcie pod nazwą „Moje nowe życie” przedstawiałoby mnie, gdy byłam w ciąży z moją najstarszą latoroślą. W dniu, gdy dowiedziałam się, że zostanę mamą, byłam szczęśliwa i jednocześnie przerażona. Dotarło do mnie, że do końca życia będę odpowiedzialna za to moje małe чудо. Czy będę dobrą matką? Czy poradzę sobie? Przecież to taka mała istotka. Zwyczajnie się bałam, lecz strach ustąpił wraz z narodzinami mojego maleństwa.

Dziś, moje maleństwo, za kilkanaście dni skończy dwadzieścia trzy lata i sama jest już mamą, a ja miałam zaszczyt być obecną przy narodzinach mojej ukochanej wnusi (dane mi było również przeciągę powinię, którą były połączone). Cudowne przeżycie, zostaje w pamięci na zawsze!

Drugie zdjęcie „Przeżycie kolki jelitowej” przedstawiałoby moją drugą córkę, trzymającą starszą siostrę za rękę. Strach przy drugim dziecku był już mniejszy. Różnica wieku wynosi sześć lat, więc jedno dziecko odchowane, to jakoś sobie przecież poradzę. Jakoś...

Ale kto by przewidział, co to jest kolka jelitowa u dziecka? Boże, jak to?! Co ja mam robić? Wpadłam w histerię... płakałam razem z moim dzieckiem, bo niby skąd miałam o tym wiedzieć, skoro pierwsze dziecko było karmione piersią. Teraz tę historię wspominam z uśmiechem na twarzy, ale wówczas nie było mi do śmiechu.

Trzecie zdjęcie „Moja mała bakteria” przedstawiałoby moją kolejną córkę... czyli trzecią i tu też różnica wieku wynosi pięć lat. Wszystko przecież już wiem, co to kolka, wzdęcia, alergia, itp. Szczęśliwa zwyczajna rodzina. Aż tu nagle moje półroczne dziecko ciągle płacze. Nie chce jeść, i ma jakieś dziwne białe plamki w buzi i na ustach. Żadne leki nie pomagają i prosto z przychodni trafiamy do szpitala na oddział dziecięcy.

I znów strach, sto pytań: jak to, dlaczego, przecież dbam, karmię, wszystko w sterylnym porządku. Grzechotki, smoczki, butelki po każdym użyciu wygotowane i wysterylizowane, więc od czego to coś w buzi mojego maleństwa? Z rozmyślań wyrzywa mnie bardzo srogi ton głosu pani doktor, która mówi, że moja córka ma pleśniawki. Jak to? – pytam oburzona (bo wydaje mi się, że mnie obraża i że zaraz mi jeszcze powie, że może jakiś brudas jestem) i wyciągam z torby sterylizator do butelek i smoczków, myśląc sobie, no niech mi coś teraz powie. A pani doktor spokojnie patrzy na mnie i mówi, że to wszystko moja wina.

Słucham?! Że co? Jak to moja wina?! – pytam oburzona. Na co pani doktor odpowiada „Czy zdaje sobie pani sprawę z tego, że pani dziecko ma za czysto i nie ma żadnych bakterii ochronnych? I jakkolwiek styczność z brudną rzeczą może doprowadzić nawet do śmierci, ponieważ dziecko nie ma odporności!”. Żarty sobie pani ze mnie robi – mówię – lecz to niestety nie były żarty. Dziecko od małego musi nauczyć się wytwarzać bakterie ochronne. Teraz to wiem! Po dwóch tygodniach wróciłyśmy do domu, a sterylizator zostawiłam pielęgniarkom w szpitalu, dla innych dzieci.

Czwarte zdjęcie „Moja kopia” przedstawiałoby moją następną córeczkę. Gdy dowiedziałam się, że jestem w kolejnej ciąży, to strasznie płakałam, ale nie ze szczęścia niestety. Nie potrafiłam zaakceptować tego stanu. Nie przyjmowałam do wiadomości, że jestem w ciąży, do czasu, kiedy poczułam pierwsze ruchy mojego dziecka. Wtedy wszystko się zmieniło, pokochałam całym sercem tę małą istotę, która była we mnie.

Ciążę przechodziłam źle. Lekarz powiedział, że to będzie syn, dlatego też tę ciążę przechodzę inaczej. Byłam szczęśliwa, że to chłopiec, cieszyłam się bardzo, nawet imię już wybrałam, wyprawka dla chłopca kupiona... a tu niespodzianka – urodziłam kolejną córkę!

Krzyczałam na lekarzy: „Oddajcie mi syna, podmieniliście mi dziecko”. Po kilku chwilach przyszła do mnie pani położna z wieloletnim stażem i stanowczym tonem mówi: „Kobieto, urodziłaś troje dzieci i nie wiesz, że badanie USG może dać błędny wynik? To tylko maszyna i mogła źle odczytać, pokazać zdjęcie, może to była rączka?”. Myślę sobie, no fakt – przecież moja pierwsza córka też miała być chłopcem.

Obecnie mój skarb ma jedenaście lat i wygląda identycznie jak ja, gdy byłam mała. Jednak mi nie podmienili dziecka. Czasami wspominam tę historię, a moja mała kopia rośnie zdrowo. Piąte zdjęcie „Dziękuję Mamo” przedstawiałoby mojego syna i moją mamę. Jest 11 listopada 2010 roku. Moja mama chorowała wówczas na nowotwór płuc i nie było szans na to, by przeżyła. Wiedziała, że umiera, lecz nie była smutna z tego powodu. Po tym, co od niej usłyszałam, wiedziałam, że odchodzi spełniona.

Kilka dni przed moimi urodzinami byłam u mamy w szpitalu w odwiedzinach. Mama czuła się już bardzo źle. Wyszliśmy na powietrze i usiadłyśmy na ławce, i wtedy mam mówi do mnie tak: „Córku, jesteś w ciąży i będziesz miała syna, a ja będę miała upragnionego wnuka”. Mówię: „Mamusi, nie chcę już dzieci, usunę, nie urodzę, oddam...”. A mama do mnie z uśmiechem mówi: „Oj, urodzisz, a ja mu ustąpię miejsca na tej ziemi”. Mówię: „Dobra, dobra”. Myślałam, że tak majaczy po sterydach i morfinie. Zapomniałam o tej rozmowie.

Drugiego grudnia mama zmarła, a siódmego odbył się pogrzeb. A mi spóźnił się okres. Kupiłam test i szok – dwie kreski! Byłam załamana. Naprawdę nie chciałam już dzieci. Moje małżeństwo przechodziło kolejny kryzys. Zwyczajnie bałam się, że sobie nie poradzę sama. Na dodatek w styczniu 2011 trafiłam do więzienia,

za sprawę, która toczyła się ponad dwa lata. Miałam do odbycia rok pozbawienia wolności.

W więzieniu okazało się, że ciąża jest zagrożona (przeszłam różyczkę w pierwszym trymestrze ciąży). Napisałam wniosek o przerwę w karze i czekałam, a w międzyczasie przechodziłam różne badania kontrolne. Któregoś dnia lekarz spokojnie zaczął mi tłumaczyć, abym pomyślała o zabiegu usunięcia ciąży, bo moje dziecko może urodzić się chore, niepełnosprawne, bo różyczka, którą przeszłam mogła uszkodzić płód. Musiałam w dwa dni podjąć najtrudniejszą decyzję w życiu.

Tamtej nocy przysniła mi się mama, była uśmiechnięta i już wiedziałam, jaką decyzję podejmę. Powiedziałam do lekarza: „Nieważne czy chore, czy bez ręki, czy nogi, ale to moje dziecko i nie wyrażam zgody na zabieg”. Po tygodniu wykonali mi badanie USG w technice 3D (to była wtedy nowość) i lekarz mówi do mnie: „Syn, chłopiec”, a ja w płacz... (do dziś mam w ramce powiększone zdjęcie z badania USG moich małych jajeczek).

Wówczas przypominałam sobie słowa mojej już nieżyjącej mamy. Po czterech miesiącach wyszłam na przerwę w karze i mój synek urodzi się na wolności, miesiąc przed terminem. Cały i zdrowy, ale bardzo malutki. Po przebytej różyczce miał deformację klatki piersiowej i to za-

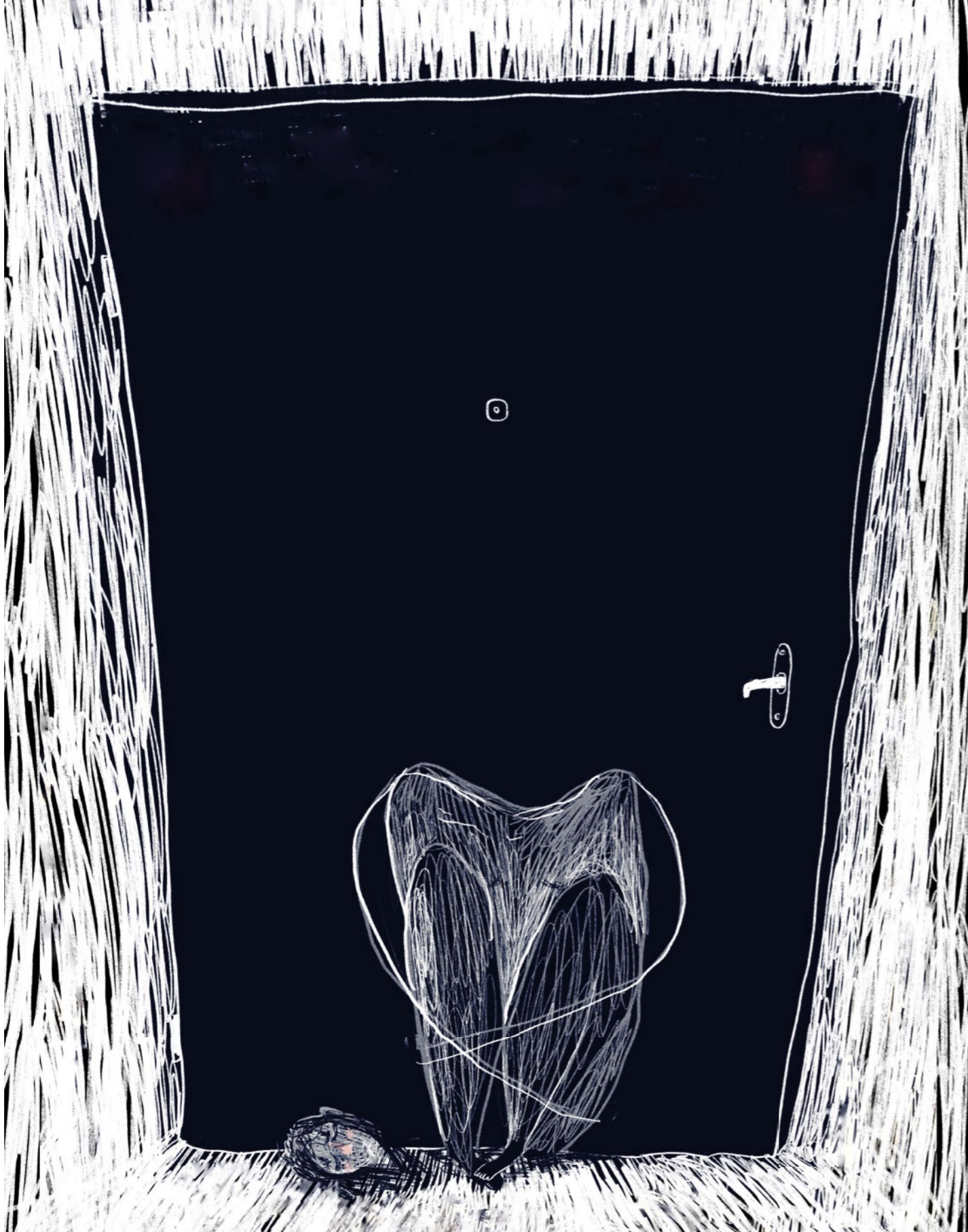
grażało jego życiu, ale dzięki Bogu wszystko jest już dobrze. Gdyby nie słowa mojej mamy i mój sen, to pewnie ze strachu przed urodzeniem chorego dziecka zgodziłabym się na ten zabieg (nie wiedząc, że to chłopiec). Dziś mój mężczyzna ma dziewięć lat i jest rodzyńkiem w rodzinie.

Jestem mamą piątki dzieci – malarzem pięciu zdjęć. Pięć żyć dodaje mi siły i wiary we wszystko. Bycie mamą jest cudowne. Dziękuję dziś swojej mamie, że dała mi możliwość tego doświadczyć. Mamo, Tato – czuwajcie nad nami.

#### Markosia

»» JEST TO DLA NAS TAKA NAMIASTKA NORMALNOŚCI, BO WTEDY NIE JESTEŚMY KOLEJNYM NUMEREM W JEDNOSTCE, TYLKO KIMŚ WAŻNYM DLA TYCH OSÓB, KTÓRE TU PRZYCHODZĄ, I TO JEST ZASTANAWIAJĄCE: TAK Z SAMEGO SIEBIE CHCIEĆ DOBROWOLNIE PRZYJŚĆ DO WIĘZIENIA, ŻEBY POGADAĆ Z WIĘŹNIARKAMI – BO PRZECIEŻ TAK

◊ NAS MÓWIĄ. ◀◀



RYŚ. AGA GÓJSKA

**K**TO BIEGNIĘ ZA PRZYJEMNOŚCIĄ, CHWYTA CIERPIENIE. Chcę przekazać, ile jest cierpienia w człowieku, dlaczego ludzie cierpią. Cierpienie dla mnie to złe samopoczucie, samotność. Cierpię z braku rodziny, utraty miłości, wolności. Cierpię, kiedy nie mogę sama ze sobą sobie poradzić, kiedy pracuję nad sobą, ale mi nie wychodzi. Cierpię, bo szukam jakiejś drogi, żeby jednak osiągnąć cel. Ważne jest, żeby nie cierpieć. Nie chcę cierpieć, nie cierpię cierpieć.

Tu nie da się żyć całkowicie we własnym świecie. Prędzej czy później trzeba zacząć jakoś żyć tutejszym życiem, bo inaczej można zwariować. Do dnia zatrzymania pracowałam i nie mogłam, nie chciałam tak beczynnie siedzieć. Pomagało mi rysowanie – pisanie, robienie tego, co lubię. Wszyscy mnie znają, że jak rysuję, to jestem zła – zakładam swoje okulary i nikogo dookoła nie widzę. Jestem sama w swym świecie, słyszę, co się dzieje, ale wtedy (gdy rysuję, piszę) wszystko mnie wycisza i sytuacja zostaje rozładowana. Unikam, chcę bynajmniej być poza konfliktami, bo ile ludzi na celi, tyle charakterów. Tu się

człowiek musi uczyć żyć tak a tak, trzeba iść na kompromisy.

Dla mnie wykluczenie ze społeczeństwa odbywa się tutaj poprzez słowa i jest bardzo częste. Dotyczy to szczególnie kobiet. Tu jest duża dyskryminacja kobiet. Poza Zakładem Karnym nie odczuwałam, nie widziałam tego aż tak jak tutaj. Ale tak jest nie ze względu na to jak wyglądam, tylko z powodu tego, że jestem kobietą.

Odczułam pogardę. Mam ograniczony dostęp do wszystkiego. Nie, bo nie! Nie ma żadnej argumentacji. Odczuwam to ze strony systemu, ale w zasadzie to się godzę, muszę to przyjąć tak, jak jest. To, co się stało, to zawsze będzie piętnem w moim życiu, bo ja się nie mogę pogodzić do dzisiaj, że człowiek nie żyje. Ale jeśli chodzi o ZK, lata tutaj – tyle czasu minęło i mi ten czas gdzieś uciekł. Strasznie to przeżywam. Ale w tej chwili myślę, że będę starała się o tym zapomnieć, chociaż nie da się tego zapomnieć. Jedynie mogę o tym opowiadać, aby mniej cierpieć.

Zakładam swe okulary i jestem w świecie, do którego nikt nie ma dostępu.

**EVELINE**

**S**ama nie potrafię dojść do tego, jaka naprawdę jestem, czy ktoś widzi, czy też nie. Myślę, że gdy nikt nie widzi chyba bardziej zamyślona. Zamykam się, wyłączam i jestem po tamtej stronie muru. Planuję swoje życie, co zrobię krok po kroku, przede wszystkim z tym, aby już więcej tutaj nie trafić.

Przy Służbie Więziennej chyba wszystkie dziewczyny udają troszkę inne, niż są w rzeczywistości. Są grzeczne, spokojne, chcą pokazać się z lepszej strony. Niestety, jesteśmy w więzieniu i nie zawsze można utrzymać nerwy na wodzy, chyba każda z nas to przeszła.

Ja na ogół czy ktoś widzi, czy też nie, jestem osobą spokojną, ugodową, nie potrzebne są mi tutaj konflikty i awantury. Mam tyle kłopotów na wolności, że mam czym się martwić. A nie tak jak inne dziewczyny tutaj: czy ktoś umył miskę, czy kubek po sobie. I w ten sposób same się nakręcają.

Ja będąc tutaj i tak żyję życiem po tamtej stronie. Nie mam zamiaru czegoś tutaj ukrywać czy się zadomawiać w tym miejscu. Taka jestem na wolności, taka sama jestem tutaj.

**ER-ER**

# JAKA JESTEM, GDY MNIE NIKT NIE WIDZI

# CZARY-MARY

## DZIECKO Z FUSÓW

W tym miejscu, gdzie mury kryją w sobie bardzo dużo tajemnic, magia jest czymś normalnym. Chociaż o tym się zbytnio nie mówi, to wróżenie jest obecne w każdej celi.

Zwykle stawianie pasjansa: niby dla zabicia czasu, a w myślach pytanie: „Czy dostanę dziś list?”, „Czy będzie dziś wypiska?”. Niby nic, ale daj Boże się sprawdzi, to już następnym razem stawiamy pasjansa z większymi oczekiwaniami.

Jak się cofnę pamięcią, to pierwsza myśl o wróżeniu, która przychodzi mi do głowy, to sytuacja, gdy starałam się w sądzie o przepustki, czekając na pismo ze zgodą lub też odmową. Następne dni to oczekiwanie na list z sądu – dostanę czy nie? Możecie sobie wyobrazić moją minę i radość, gdy ta rzecz została załatwiona pozytywnie i za kilka dni szłam na przepustkę. I co się robiło przed następną przepustką? Oczywiście kolejne stawianie kart. Chociaż jestem osobą wierzącą, a wiara magii nie popiera, to moje zaufanie do wróżby jest bardzo wielkie. Już tłumaczę, dlaczego.

Kilka lat temu siedziałam w celi z Cyganką, taką „z dziada pradziada”. I jak to na zamku bywa, nudziłyśmy się mocno. Z jej ust padły słowa: „Chodź, powrózę ci z kawy”. I tu zaczęły się schody. Kawa parzona, bez cukru i mleka, to dla mnie napój niemożliwy do wypicia. Ale czego się nie robi, aby poznać przyszłość. Jak

już wypilałam kawę, koleżanka szybkim ruchem ręki odwróciła kubek na talerz i zaczęła uważnie analizować pozostałości po kawie.

I najpierw słyszę jakieś bzdety, które pasują do każdego, ale to, co później usłyszałam, mam w głowie po dzień dzisiejszy. Powiedziała, że czeka mnie pogrzeb w rodzinie, że będę to bardzo przeżywać. Wydało mi się to bardzo dziwne, bo wszyscy w rodzinie zdrowi. Jednak słuchałam jej dalej, bo głupio było powiedzieć „stop”. I tak w skupieniu czekałam, co usłyszę dalej.

Mówi mi, że widzi w tej kawie – a raczej w fusach – dziecko, że będę w najbliższym czasie w ciąży i urodzę dziecko. Pierwsza myśl: „Gadaj, gadaj, a ja posłucham”. Przecież siedziałam już jakiś czas, mój partner też ma wyrok, więc jakie dziecko? A po drugie – wyrok mam przed sobą i dzieci w ogóle nie planuję. Mówiła jeszcze jakieś mało istotne rzeczy, lecz nie zapisały się w mojej pamięci.

Ale wracając do tych dwóch poprzednich wróżb, to nie minęły dwa tygodnie i wezwał mnie pan wychowawca, oznajmiając, że mój dziadek nie żyje, że zmarł w nocy. Wiecie, jaką miałam pierwszą myśl w głowie? „Co za czarownica!”. Oczywiście przeżyłam to bardzo, bo dziadek był mi bardzo bliski. I tak po tym wszystkim moja koleżanka Romka wyszła na wolność i nasze drogi się rozeszły.

Zapomniałam o jej wróżbach.

Wkrótce po tym mój partner wyszedł z więzienia, a ja dostawałam regularnie przepustki. Oczywiście, jak się domyślicie, zrobiłam test ciążowy, który wyszedł pozytywnie. Okazało się, że jestem w ciąży. Ciąży nieplanowanej, ciąży z zabezpieczeniem pod każdym względem (no, w sumie nie pod każdym, bo nie było szklanki zimnej wody zamiast seksu).

I możecie sobie wyobrazić, co wtedy czułam, pomijając przerażenie. Pamięcią cofnęłam się do tej wróżby z kawy. Tak jak do tamtej pory nie wierzyłam w takie rzeczy, to gdy zobaczyłam dwie kreski na teście ciążowym, wszystko się zmieniło. Śmierć dziadka uważałam za przypadek, ale gdy już dwie rzeczy się sprawdziły, to dało mi do myślenia.

I tym sposobem zaczęłam wierzyć we wróżby, nawet te więzienne. Całe to zdarzenie zapadło mi w pamięć i gdzieś chciałabym, żeby znowu mi ktoś powróżył, ale wyłącznie z kawy. W więzieniu bardzo często stawiamy pasjansa dla zabicia czasu, niby tak sobie, ale gdzieś przez myśl przeleci pytanie. Siedzę już jakiś czas i tych wróżb przewinęło się wiele, ale właśnie tamta kawa pozostała mi w pamięci.

**Kamila**



RYŚ DOROTA PODLASKA



RYŚ. DOROTA PODLASKA

## WIĘZIENNE WRÓŻBY

W więzieniu w każdej celi jest „wróżka”. Niestety u żadnej z nich nie widziałam tarota ani szklanej kuli. Za to świetnie przepowiadają przyszłość korzystając ze zwykłej tali kart do gry dostępnych w naszej kantynie. Cóż, jakie karty, taka wróżba.

Przyznaję, że swego czasu niemal codziennie korzystałam z uprzejmości mojej koleżanki Romki i zasiadałam z nią przy stole, aby rozłożyła mi karty. Nie była to chęć poznania przyszłości, raczej sposób na dobrą zabawę, bo w moją wróżbę była zaangażowana cała cela. Każda z moich koleżanek na swój sposób interpretowała

znaczenie i układ kart. Było przy tym dużo śmiechu, ale też skłaniało nas to do refleksji nad własnym życiem

Pierwszy etap wróżby to przełożenie talii kart, koniecznie lewą ręką, bo to od serca. Po tej czynności wróżka dokładnie tasuje karty, a ja myślę o tym, co jest dla mnie najważniejsze. Następnie sama rozkładam karty na trzy kupki, w ten sposób, że nie widzę kart znajdujących się na spodzie. Cyganka odkrywa karty i zaczyna się show.

Pierwsza karta – walet kier, czyli moje dzieci, druga – as karo, co oznacza dobrą wiadomość, kolejna – as pik, który symbolizuje więzienie. W tłumaczeniu wróżki znaczy to, że dostanę do więzienia wiadomość od dzieci lub dowiem się, że wkrótce mnie odwiedzą. W moim przypadku jedno i drugie się sprawdziło.

Kolejny etap wróżby to rozłożenie kart w sposób nie do końca dla mnie zrozumiały, ale finalnie odsłania się po trzy karty, których znaczenie ma powiedzieć, co mnie czeka. Pierwsza trójka to: dziesiątka pik, as pik i dziewiątka karo, co oznacza, że będę się cieszyć z wiadomości, którą dostanę do więzienia.

Kolejno dama trefl, dziesiątka karo i walet kier, czyli fałszywa kobieta podaruje pieniądze dla moich dzieci. Trochę się niepokoję, bo nie chcę, żeby jakiś babsztyl kręcił się obok moich dzieci. Dalej król pik, walet pik i as trefl odwrócony do góry nogami; ta ostatnia to najgorsza karta w całej wróżbie i oznacza, że będę miała poważne kłopoty związane z moim partnerem i jakimś kolegą. To by się zgadzało, bo to z ich powodu tutaj jestem.

Kolejne karty to dziesiątka trefl, dziewiątka pik i król trefl, czyli droga, przesadna panika i urząd. Faktycznie, czeka mnie niebawem rozprawa, którą się stresuję. Dalej wróżka wyklada damę pik

– ta karta symbolizuje mnie, dziesiątka kier i asa karo. Tłumaczy to w ten sposób, że będę cieszyć się z wiadomości, którą niebawem otrzymam, więc ciesz się już teraz. Następnie dziewiątka trefl, walet trefl i dziewiątka kier. Oznacza to kłótnię z fałszywym mężczyzną, ale wszystko dobrze się skończy. Nie mam kontaktu z mężczyznami, czyli problem z głową.

Kolejne trzy karty symbolizują moich rodziców, czekających na mnie w domu, czyli dama karo, król karo i as kier. Ostatnie z tej wróżby to król kier, dama kier i walet karo, co oznacza dobrego mężczyznę, dobrą kobietę i równie dobrą wiadomość od nich.

Moja wróżba dobrze się skończyła. Polecam wrózenie z kart, ponieważ jest to pretekst do przeanalizowania swojej sytuacji oraz relacji z innymi. Najważniejsze, żeby mieć do tego dystans i przede wszystkim dobrą zabawę.

**Doris**

## WIĘZIENNE PRZESADY

Przesady są wszędzie, czy to w więzieniu, czy tam, za murami. Daleko szukać nie trzeba: piątek trzynastego, każdy z nas to zna. Ale rzeczywistość, są też przesady więzienne, nietypowe.

Kolejno:

- nie myję okien, bo zmienię celę;
- gdy klucze wypadną oddziałowej przy celi, to znaczy że ktoś z tej celi wyjdzie na wolność - fajnie by było;
- nie sadi się kwiatków, bo się zapuści korzenie w więzieniu;
- nie można szyć na sobie ubrania, bo się zaszyje w więzieniu;
- nie gwizdże się, bo dodatkowy wyrok sobie można wygwizdać;
- gdy zobaczysz na oknie gołębia, to znaczy, że dostaniesz dobrą wiadomość;

- nie ustawia się kapci palcami do łóżka, bo to znaczy, że zapraszasz zmrów do siebie;
- jak się śni chleb, to wyrok;
- nie zamiatamy celi do klapy od okna, tylko odwrotnie, bo tak wszystkie problemy wymiatamy z celi;
- jak się wysypie sól, to trzeba wziąć garstkę i sypanąć przez lewe ramię, bo inaczej będzie pech czy też kłótnia;
- jak ktoś idzie na wokandę, to trzeba wylać mu trochę wody pod nogi przed wyjściem z celi, będzie miał na wokandzie jak po wodzie, czyli lekko, i wyjdzie do domu;
- wychodząc z więzienia, nie zostawia się butów, bo się wróci;
- po wyjściu należy przelać szczoteczkę do zębów i się nie odwracać, by nie wrócić.

**Zoła**

## CZARY-MARY

W celi nie ma stosownego nastroju, ale jest duża wiara w moc kart ukazujących przyszłość naszego życia. Sama musiałam czekać na ten konkretny dzień, w którym można postawić karty. W moim przypadku był to piątek. W skupieniu siadamy na łóżku i zaczynamy kabałę. Otrzymując karty do ręki, kilka minut trzymam je w dłoniach lub w staniku, żeby były bliżej serca, ewentualnie pocieram o pośladki – tak na szczęście. Uwag wróżącej trzeba przestrzegać, żeby karty powiedziały prawdę. Mija kilka minut, wróżka bardzo dokładnie tasuje karty i układa na trzy warstwy – do siebie, to ważne. Zauważyłam, że wróżka spogląda na ściągawkę. Słucham trochę wystraszona.

Ukazują się czerwone serca, które zwiastują szczęście, wróżka mówi, że to

dotyczy rodziny. Wszystko dobrze, odechnęłam z ulgą, jednak tylko na moment. Kolejna odkryta karta to dziesiątka koloru czarnego. Myślę sobie: chyba coś nie tak, i słusznie, to zwiastun problemów. Doszedł jeszcze czarny walet, kolejne zło dotyczy moich finansów i spraw urzędowych, wszystko przez waleta: to on jest wszystkiemu winny, mam ciarki na plecach, mętlik w głowie, kim jest ten facet? Kto to może być? Chyba wiem! To komornik, tego skurczybyka nie brałam pod uwagę, coś karty mi go przypomniały.

Odkryta kolejna karta, to czerwony walet. Myślę sobie: co jest, same chlopy! Wróżka patrzy mi w oczy, tłumacząc, że ta karta symbolizuje mojego męża, tak naprawdę może wmówić mi wszystko, na kartach się nie znam, ważna jest dla mnie przyszłość i o niej chcę usłyszeć. Pytam więc, co z moim mężem? Widzę, jak karta, symbol ślubnego, leży na łóżku, gdy wróżka dokłada kolejną kartę, tym razem to czarna dama. Pytam: kto to? Spokojna odpowiedź, to ty! Ufff... ulga.

Jednak ulga trwała tylko sekundę, bo ukazała się kolejna dama i smutno wypowiedziane słowo: zdrada. Jak to? On mnie zdradził? Cóż, tego nawet ja nie przewidziałam. Prawda, nie-prawda, a może karty kłamią. Generalnie miałam mętlik w głowie.

Może teraz karty przepowiedzą, kiedy wyjdę na wolność, to bardzo ważna kwestia mojego życia, chcę wiedzieć, co powiedzą. Po odkryciu kolejnej karty o mało nie spadłam z łóżka. Czarna karta! Znowu. I to serce odwrócone do góry. Niestety, to nic dobrego nie wróży, bo muszę tu jeszcze spędzić sporo czasu. Ale tę przepowiednię usłyszałam już od sędziego.

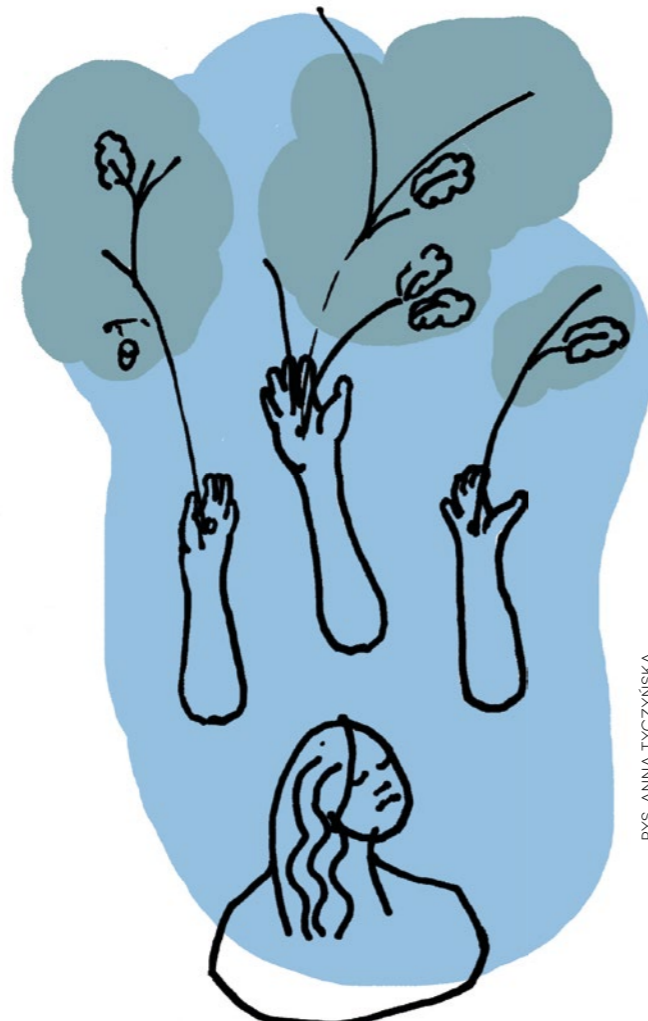
**H.S**

MŁODEJ DZIEWCZYNI PRZYSZŁO SIĘ ZMIERZYĆ Z ZUPEŁNIE INNYM WYMIAREM; ŚWIATEM, O KTÓRYM NIEKIEDY STARSI NA ŁAWKACH OPOWIADALI. WTEDY PÓŁROCZNY POBYT W WIĘZIENIU BYŁ CIĘŻAREM SZEŚCIU DŁUGICH MIESIĘCY ZA TAMTYM MUREM! NIE DO OGARNIĘCIA. NIEKIEDY ROZMOWY NA ŁAWCE CICHŁY, KIEDY PODCHODZIŁA – PO CO STRASZYĆ DZIEWCZYNĘ, KTÓRA TAM NIGDY NIE TRAFI.

**B**yla młodzieńca, kiedy po nią przyszedli. Mieli nakaz, więc zachowywali się zdecydowanie. Wyprowadzili ją chwilę przed północą i akurat musiała przechodzić sasiadka z psem. Przypomni to sobie będąc już w celi, czytając gazetę ze słowami: „Taka młoda, kulturalna dziewczyna, zawsze przytrzymała drzwi do windy, dzień dobry powiedziała, a tu taka straszna rzecz”. Każde słowo było prawdą. Niektóre po latach staną się przeszłością, jedynie ta straszna rzecz pozostanie straszna.

Szła korytarzem, który za jakiś czas będzie nazywała „prostą” lub „peronką”; w rękach trzymała złożone w kostkę stare, przypalone koce, które gryzły ją w nadgarstki. Weszła do celi przejściowej, która w tamtych latach była brudna, śmierdząca moczem (kąć sanitarny nie był zamurowany), z grzybem chowającym się po rogach. Ściany popisane; kto tu był, do kiedy sankcja, kogo kocha Aneta, a kogo j...ać na wolności. Nieszczęsne okno pozwoliło zadomowić się soplom po jej stronie.

Zimno pomieszczenia i strach każdej z osobna powodowały większą trzęsawkę. Zapytana o imię i wiek, odpowiedziała tylko na to pierwsze. Położyła koc, dalej złożony w kostkę, na poplamionym materacu, usiadła na nim... i rozplakała się. Gdyby wtedy wiedziała, że za parę kolejnych lat będzie musiała ukrywać łzy, wyplakałaby się na zapas.



RYS. ANNA TYCZYŃSKA

# COOLTURALNA DZIEWCZYNA TO BYŁA

Cela przejściowa ma to do siebie, że różni ludzie „spotykają” się na wspólnym metrażu: uzależniona, księgowa, zabójczyni, protokolantka, studentka, matka, wnuczka. Zaproponowano jej herbatę, odmówiła z obrzydzeniem, jakie ją brało na samą myśl przyłożenia metalowego kubka do ust. Starsza kobieta (wtedy starsza, dziś byłyby rówieśniczkami) podała jej herbatę, ale w plastikowym, jednorazowym kubeczku. Była pyszna. Rozgrzała żołądek i dłonie, w których go trzymała (później nauczy się pić z dużego kubka po jogurcie, zanim dostanie zezwolenie na szklanke).

Ciepło sprawiło, że dziewczyna pomyślała, że jakoś to dzwignie, może takich kobiet więcej spotka na swojej drodze? Przecież nie tylko źli ludzie popełniają błędy. Każdemu może się zdarzyć niewłaściwa decyzja. Nie pamiętała imienia tej kobiety, ale pamięta tamten gest i smak herbaty. Pierwszą noc przeleżała w półśnie z podkulonymi nogami, w swetrze naciągniętym na kolana; było tak zimno, że siku trzymała do apelu. Myślała o mamie.

Na następny dzień usłyszała od strażnika, że spędzi resztę życia w więzieniu i żeby dobrze się zbratała ze złodziejkami, bo będzie to jej „rodzina” na lata. Takich rozmów, a raczej monologów, będzie słuchała w różnych odstępach, od różnych ludzi, przez dwa lata. Doświadczy niesłusznej przemocy i będzie świadkiem wielu nadużyć fizycznych. Strach przed tym wszystkim przykryje maską obojętności. Trafi do celi kobiet za podobne przestępstwa, każda z nich będzie próbowała to wszystko znieść. Kulturę zamieniły na subkulturę, pomagały wybranym, lekcewały „niestabilnych”... i tak miała wyglądać jej rodzina?

Kończą się lata dziewięćdziesiąte, wyjeżdża do jednostki karnej. Głowa napakowana „radami”, że ma być silna (albo choćby ma taką udawać), mało mówić, dużo słuchać. Serce wystraszone, co jej mogą zrobić w łaźni. Po dwóch dniach ma wrażenie, że jest w innym świecie - a to raptem 290 km od domu!

Psycholog namawia do odstawienia leków, dyrektor pyta, jak można jej pomóc. Nie ufa im, tylko złodziejki mogą pomóc - tak mówili. Zamyka się w tym świecie, daje się manipulować, sama manipuluje. W nocy płacze, tęskni; za dnia twardej. Przegra wiele decyzji, znieśie wiele klótni, ale i tak będzie miała przy sobie ludzi, którzy będą ją wspierać.

W tamtych czasach pomimo wszystko skazane szczerzej siebie wspierały, bardziej sobie pomagały, więcej komplementowały, dbały o siebie nawzajem. Były przy niej też głupkowate małolaty, które poniekąd wtedy jej imponowały, bo takie odważne się wydawały, ale spędzała też czas ze starszymi. Jedna nigdy jej nie pytała, czego potrzeba, sama przynosiła i kładła na stół serwetę, powiesiła pierwszą firankę, przyniosła kwiatka w doniczce. Zadawała jej celę. W tamtych czasach „zamek” miał otwarte cele od apelu do apelu, było mniej konfliktów, bo można było po prostu wyjść z celi, był swobodny dostęp do telefonu, do kuchenki.

Małolata nie potrafiła gotować, nigdy nie ciągnęło jej do kuchni, ale starsze robiły ciasteczka, bułeczki, podsmażały jedzenie. Przyniesł i czas ograniczeń: wyznaczono godziny otwarcia cel, telefonowania, z kuchenki zrobiono pokój wychowawcy. Do osadzonych zaczęto mówić „pan” lub „pani”, więcej skarg legalnie opuszczało mury kryminalistów... a skazani zaczęli być sobie wilkami.

Kiedyś wydawało się, że to więzienie uczyło złego, dziś dużo innego zła wnoszą

ze sobą ludzie. Oczywiście są ludzie też kulturalni, pomocni, wrażliwi. Do wielu można podejść z prośbą czy zapytaniem, ale raczej każdy teraz patrzy na siebie.

W więzieniu słyszy się „dziękuję” czy „proszę”, choć ludzie obecnie więcej mogą mieć, to niekoniecznie się tym dzielą. Teraz każdy liczy na siebie, a może bardziej na bliskich po drugiej stronie, a wiadomo, że nie jest lekko. Choć zaufanie dalej jest marne, to na bank umarła jedność.

Jeśli zawodzą ludzie, to jak otworzyć się na drugiego człowieka? Jak wpuścić go do swojego życia, kiedy nie dostajesz zaproszenia do jego wnętrza? Jak można jednocześnie tęsknić za bliskością i nie dawać sobie szansy na nią?

Charakter młodego człowieka nie powinien się kształtować w takim miejscu, jak więzienie, ale jeżeli już ktoś miał takiego pecha, to nie wiadomo kto lub co będzie dla niego najlepszym ratunkiem. Indywidualna sprawa.

Małolata już nie jest taka młoda, wbrew pozorom wiele dobrego też się nauczyła – prawdopodobnie nie dzięki sobie samej, a ludziom, którzy chcieli przy niej być. Trwać, choć ona odpychała. Dalej „unika” ludzi, dalej kiepsko u niej z zaufaniem; ciągle woli podziękować niż zaryzykować. Lata więzienia zdeformowały u niej typowe ludzkie potrzeby; woli powtarzać sobie „że lubi być sama, że woli być sama, że nie potrzebuje bliskości innych ludzi”.

Cena, jaką przyjdzie za to zapłacić, objawi się smutkiem, wewnętrzną pustką i tęsknotą. „Samotnym trudniej oddychać”. Podobno małe dzieci, które nie są dotykane, umierają; a dorośli unikający kontaktu fizycznego z innymi ludźmi – żyją krócej.

**Pełnoletnia**



MIEJSCE, DO KTÓREGO CHCĘ CIĘ ZABRAĆ, JEST MIEJSCEM, GDZIE STARAM SIĘ SPĘDZIĆ JAK NAJWIĘCEJ CZASU. MIEJSCE, KTÓRE POZWALA MI ODPOCZYWAĆ PSYCHICZNIE I W JAKIŚ SPOSÓB ZNIWELOWAĆ MÓJ BÓL I TĘSKNOTĘ ZA WOLNOŚCIĄ.

Wychodzę z celi, a mieszkam na końcu peronki (czyli korytarza więziennego), idąc zabieram z tablicy jadłospis, by przeczytać go przez radio. Nie wszyscy wychodzą ze swoich cel i nie wiedzą, co kuchnia serwuje w danym dniu. Pierwsze drzwi i pomieszczenie są wychowawcy i wtedy pojawia się pierwszy uśmiech.

Od razu wiadomo, że w razie problemu, złego humoru można przyjść i porozmawiać jak człowiek z człowiekiem, a nie osadzona z funkcjonariuszem. Spokojnie, nie będę tutaj cukrować wychowawcy, ale zawsze wchodząc do tego pokoju można liczyć na dobre słowo.

Następne drzwi, białe i na dodatek z klamką. Takie zwyczajne drzwi, na które będąc na wolności człowiek nie zwróci uwagi... a tutaj, cóż, w celi nie mam drzwi, lecz kłapę bez klamek. Gdy otworzy się drzwi, widać różowy, taki pudrowy róż ścian. Na jednej ścianie jest zrobione, metodą decoupage'u, drzewo z kwiatów.

Gdy obrócisz się w prawo, zobaczysz ścianę, w której jest okno z widokiem na świat. Okno, w którym są kraty, lecz nie ma pleksy i widok nieba czy chociażby padającego deszczu jest namiastką wolności. Przecież wtedy można w wyobraźni się przenieść na balkon, do porannej kawy.

Na całej długości tej ściany stoją trzy stoły, tworzące wspólny blat: miejsce naszej pracy. Na stołach stoją trzy komputery, teczki z przygotowanymi audycjami oraz nasze zapiski. Jak to w kobiecym

świecie, nie może zabraknąć też dodatków. Na każdym biurku - bo tak nazywamy te stoły - stoi słoiczek opleciony szarym sznurkiem z różowo-niebieskimi dodatkami, a w nim długopisy, zakreślacze itp. Oj, bobym zapomniała, na tych stołach mamy ceratę, srebrną w kwiatki, jak przystało na kobiety.

Po przyjeździe do pracy pierwsze co robimy, to zmiana radia według grafiku, który jest układany przez nas. I jak w każdej pracy, dzień trzeba zacząć od kawy w miłym towarzystwie. Ostatnio najlepszą kawę robi Doris, idealna ilość mleka i cukru. I gdy kawa się parzy, to do mikrofonu padają pierwsze słowa, czyli: „Dzień dobry, nasi słuchacze, dziś mamy...”

Po przeczytaniu ogłoszeń oraz komunikatów przechodzimy do jadłospisu. Po takim początku czas sobie chwilę porozmawiać o tym, jak minął dzień poprzedni i ogólnie. W międzyczasie widok za otwartym oknem cieszy, a do tego te śnieżnobiałe firanki z różowymi dodatkami dają poczucie kobiecości.

Możliwość przebywania w takim naszym kobiecym pomieszczeniu daje nam bardzo dużo. Wszystko mamy ułożone tak, by było pod ręką. Na ścianach wiszą tablice korkowe, na których mamy rozpisane poszczególne miesiące, audycje czy nawet radia. Nie może też zabraknąć czegoś śmiesznego, co potrafi dać uśmiech na twarzy, tak jak płacząca panda obejmująca i pocieszająca płaczącego mężczyznę. Ostatnio, aby upiększyć nasz azyl, na

CHCĘ CI POKAZAĆ

JEDNO  
MIEJSCE:

RADIOWĄ ZEL

ścianie powstał napis: „Ciesz się małymi rzeczami; rób to, co cię uszczęśliwia; śmieję się tyle, ile oddychasz; kochaj tak długo, jak żyjesz; żyj tak, aby niczego nie żałować; tańcz, jakby nikt nie patrzył”. Samego zrobiłyśmy, literka po literce. Wspólne dzieło, jak przystało na zespół w pracy.

Mamy rozdzielone prace, każda jest za coś odpowiedzialna. Jedna czyta, to druga pisze audycje, czy też składa gazetkę, która się ukazuje raz w miesiącu. Za biurkami, czyli naszymi plecami, stoi szafa, już tylko jedna, ze sprzętem odpowiedzialnym za łączność, czyli za to, aby poszczególne oddziały nas słyszały. Szafa, która jest sercem tego miejsca, no może nie sercem, a nerkami, bo sercem jest konsola, która umożliwia włączenie radia czy też przemówienie do słuchaczy. I ten mikrofon z czerwonym kablem, który nazywany jest przez nas „władza do narodu”.

Chociaż nie jest to duże pomieszczenie, to cztery osoby, przy dobrych chęciach, dałyby radę zatańczyć kankana. I został jeszcze jeden mebel, nasz regał, na którym jest hm... chyba wszystko. Na pewno znajdują się tam segregatory, ułożone tak, by każdy wiedział, co tam jest. Na innych półkach szkatułki z „potrzebnymi rzeczami”. Ale też miejsce na kawę i ciastko. Jest to takie pomieszczenie, gdzie możemy się poczuć trochę inaczej niż w celi.

Mówi się, że więzienie powinno być straszne, by odstraszało przed ponownym przyjściem, ale ten pokój jest takim azylem, gdzie nie jestem „osadzona”, tylko człowiekiem. Jak dobrze jest tam usłyszeć od wychowawcy, czy wszystko dobrze, czy nie chcemy pogadać. Nigdy nie jesteśmy pozostawione same sobie. W tym pomieszczeniu także tworzymy teksty na bloga, a nasza koleżanka pisze książkę. Być może kiedyś znajdziemy ją na półce w księgarniach. I wiecie, co mi się wtedy przypomniało? Właśnie ten kobiecy pokój, gdzie Zośka siedziała odcięta od świata. Radiowęzeł to nasz kobiecy świat.

**Zośka**

Jednym z tych miejsc stała się dla mnie cela w Areszcie Śledczym w Kielcach, gdzie poprzednio przebywałam. Cela numer 10, pojedynka. Mała, z jednym łóżkiem, kąpielnią higienicznym, stolikiem, taboretami i szafkami na kosmetyki i żywność. Niby ciasno, nie ma się gdzie ruszyć, ale za kratami to prawdziwy luksus: własny kąpiel, bez uczucia, że mieszka się na dworcu kolejowym. Dodatkowym atutem tamtej celi był widok z okna: bez siatki, bez pleksy, prosto na łąkę i las. Widziałam wprawdzie mur zakładu oddzielający łąkę od lasu, ale w istocie wcale go nie dostrzegałam, bo możliwość obserwowania gry światła na liściach drzew, słuchania śpiewu ptaków, śledzenia zmieniających się pór roku rekompensowała wszystko inne. No i ten zapach lasu i ziemi, a nocami mrugające na niebie gwiazdy i wschodzący nad wierzchołkami drzew księżyc.

W tamtym miejscu często mogłam się odprężyć, poczuć spokój, tchnienie normalności i prawdziwego świata, choćby z oddalenia, przez zakratowane okno, ale jednak. Czas tam spędzony bez wątpienia pomógł mi radzić sobie z więziennym stresem i umocnić się psychicznie.

CZY W WIĘZIENIU DA SIĘ ZNALEŹĆ MIEJSCE, W KTÓRYM MOŻNA POCZUĆ SIĘ W MIARĘ DOBRZE? OWSZEM, JA ZNALAZŁAM TAKICH KILKA. NIEWIELE, ALE NA TYLE DUŻO, ŻEBY PRZETRWAĆ BEZ USZCZERBKU NA PSYCHICE.

Ostateczny efekt – w stu procentach pozytywny. Bardzo żałuję, że nie mogę w dalszym ciągu odbywać kary w podobnych warunkach.

Zdaję sobie sprawę, że pojedyncza cela to nie dla każdego jest dobra propozycja, lecz akurat dla mnie idealna. Myślę, że dla niektórych osób również byłaby, zwłaszcza dla chcących pracować umysłowo oraz tych, którzy niekoniecznie pragną uprawiać w więzieniu intensywne życie towarzyskie.

Tutejsze otoczenie jest stosunkowo trudne dla osadzonych spoza określonego środowiska, a wieloosobowe cele nie sprzyjają procesom resocjalizacji – raczej wręcz przeciwnie. Moim zdaniem szkoda, że w jednostkach penitencjarnych tak rzadko są pojedynki, bo na pewno wspomogłyby one właściwe funkcjonowanie części osadzonych.

**Zośka**

# PORTRETY

## DOROTTA

Z Dorotą łączy mnie to, że świat wytyka nas palcami, oczywiście każdą z innego powodu. Pierwszy raz miałam możliwość porozmawiać z nią, a raczej zamienić kilka słów, na spacer-niaku. Zapamiętałam, że studiowała resocjalizację, więc kiedy dostałyśmy zadanie przeprowadzenia z kimś wywiadu, od razu pomyślałam o niej. Oczywiście resocjalizacja nie chroni przed popełnieniem błędów, choć prowadzi też do więzienia, ale w innym znaczeniu.

Dobrze wiedziała, że piszę na bloga, więc nie musiałam się tłumaczyć z propozycji wywiadu. Umówiliśmy się poza celami, bo u niej pała, a ja niepałająca. U mnie też ma kto słuchać, więc punktem zbiorczym stał się stół pod oknem, w pomieszczeniu, w którym szyjemy maseczki. Jak tylko zobaczyłam jej uśmiech na twarzy, gdy usiadła na miękkim obrotowym krześle, które mamy do maszyn, to ulżyło mi, że to miejsce wybrałam. Do rozmowy wybiera pseudonim kolegi drag queen „Dorotta”.

**Pełnoletnia: przyznając, że wybrałam ciebie z powodu kierunku który studiowałaś. Intryguje mnie fakt, że nie jesteś pierwszą osobą, która nie jako „gość” tylko osadzona poznaje więzienie od tej strony.**

**Dorotta:** Ale ja nie od razu resocjalizację studiowałam. Wybrałam surdopedagogikę, dla osób niesłyszących. To pedagogika jest moją pasją. Jednak ogrom medycyny w surdopedagogice tak bardzo mnie przeraził, że

po pierwszym semestrze zdecydowałam się na przeniesienie.

**P: A umiesz migać?**

**D:** Znam podstawy.

**P: Tutaj też mamy wspólny mianownik, bo więźniowie również migają. Ja sama umiem pisać na rękach. Ale dobra. Czyli kim chciałaś zostać po studiach? Pracować w administracji? Być wychowawcą?**

**D:** Nie będę ukrywała, że więzienie nigdy mnie nie przerażało. Zawsze lubiłam filmy kryminalne, o tematyce więziennej. Jednak wolałabym być kuratorem sądowym. Asystent rodzinny wtapia się w zło domu, w patologiczne rodziny i pomaga dzieciom. Lubię pomagać ludziom, a krzywdą dziecka najbardziej mnie boli. Dużo we mnie empatii.

**P: A ty masz dzieci?**

**D:** Nie i raczej mieć nie będę.

**P: A to dlaczego?**

**D:** Raczej z powodu mojej orientacji, chyba że odwiedzę bank spermy lub zarobię na in vitro.

**P: Fakt bycia lesbijką nie odbiera możliwości bycia matką!**

**D:** Doświadczyłam już życia z kobietą, która ma dzieci. Jak się poznawałyśmy, to oczywiście tego nie wiedziałam, później, jak mi o tym powiedziała, to pomyślałam, że widocznie jest biseksualna. A na końcu się okazało, że dzieci mają ojca – jej męża. Nie chciałam rozbić rodziny, zrezygnowałam, kobieta się poczęła, wyładowała w szpitalu. To wszystko było niefajne.

**P:** Teraz sobie uświadomiłam, że przez te wszystkie lata poznałam tu dużo lesbijek, mówię o świadomych lesbijkach, a nie przeróbkach sytuacyjnych i tylko o jednej wiem, że zabiła bliską osobę. Siedziała za swoją dziewczynę, choć tam coś zdradami i zemstą było podszyte, jednak chcę powiedzieć, że lesbijki nie są agresywne.

**D:** Ja nie chciałam, żeby oni cierpieli, nie czułam się w tym też dobrze i nawet jak mi po jakimś czasie przywozła papiery rozwodowe, to nie chciałam powrotu.

**P:** A ile ty masz lat?

**D:** Dwadzieścia sześć.

**P:** Przyjechałaś tu z innego kryminału? Skąd pochodzisz?

**D:** Pochodzę z małej miejscowości na lubelszczyźnie. Kiedy miałam dziewiętnaście lat wyjechałam do miasta. Po pierwsze, by studiować, po drugie by być sobą, niewytukaną palcem.

**P:** Wytykano cię z powodu orientacji – tak?

**D:** Mając czternaście lat uświadomiłam sobie, że bardziej odwracam się za sukienkami, że bardziej podobają mi się dziewczyny. Moja mama jest bogobojną katoliczką, odpadałoby o tym mówić w domu. Fakt, że jestem lesbijką stoi ością do dziś. Później mój kuzyn zabił człowieka, to już całkowicie mnie przygniotło. Zwyczajnie

uciekałam do miasta, by być wolną.

**P:** Czyli Rzeszów dał ci wolność?

**D:** Dodał skrzydeł. Mi poczucie wolności dawała nawet jazda autobusem.

**P:** Za co taka dziewczyna jak ty trafiła do więzienia?

**D:** Za szwindle na kasie.

**P:** A co to znaczy?

**D:** Kierowniczką zmiany pokazała mi jak usuwać pozycję i nie wydawać paragonu. Skorzystałam z tego parę razy.

**P:** Ile za to dostałaś?

**D:** Najpierw miałam grzywnę zamienioną na prace społeczne, a potem na trzy miesiące odsiadki.

**P:** To dlaczego do tego dopuściłaś?

**D:** Żeby mieć na wynajęcie pokoju i studia, zaczęłam pracować na umowę zlecenie w sieciówce. W weekendy dorabiałam jako obsługa np. na weselach. W sieciówce dałam się zmanipulować dla paru groszy, zrezygnowałam z tamtej pracy i to z zemsty mnie podali. Aresztowali mnie też w pracy.

**P:** Ale czemu nie zrobiłaś tych prac społecznych?

**D:** Szukałam swojego miejsca w życiu, ciągle się przeprowadzałam, powiadomienia były w skrzynce, ale nie tego domu, w którym już mieszkałam. Człowiek nie przejmuje się aż tak, dopóki po niego nie przyjdą.

**P:** A jak przyjdą to i zabiorą?

**Zostajesz aresztowana, w głowie masz jakieś wycytane zachowania, studium przypadku itp.**

**D:** Właśnie na studiach brakowało psychologii więźnia.

Puszczali nam filmy np. z wywiadami w więzieniu.

**P:** A nigdy nie jest się pewnym, czy oni nie musieli tak mówić?

**D:** No tego się nie wie. Studia to jakaś papierologia. Byłam kiedyś w ramach koła naukowego w zakładzie karnym dla mężczyzn, oprowadzili nas po pawilonie, pozwolili zajrzeć do jednej celi i tyle. Z kartek musiałam utworzyć prognozę pozytywną i negatywną. Trafiłam nawet na sprawę własnego kuzyna. Ciężko było. Uważam, że każdy kto sądzi, oskarża,

powinien mieć praktykę miesięczną na ogólnej celi jako osadzony.

**P:** A co z karą śmierci?

**D:** Jestem przeciwna. Dożywocie natomiast powinni dostawać gwałciciele dzieci i mordercy dzieci.

**P:** A dla mnie tylko recydywiści, nie skorzystał z szansy, nic go nie przestraszy, nie zmieni. A zaskoczyło cię, że możesz spotkać na oddziale „dożywotkę”?

**D:** Bardzo.

**P:** Mogę wiedzieć dlaczego?

**D:** Dożywocie jest wyrokiem eliminującym, wszystko co czytałam wskazywało przede wszystkim na to, że są na celach zamkniętych.

**P:** Uważasz, że tak powinno być?

**D:** Nie o to chodzi, tylko tak się o tym czyta. Nie widzę różnicy w twoim zachowaniu czy którejś z małym wyrokiem. Zachowujesz się normalnie, nie widać, że odsiadujesz taki wyrok. Nie masz na czole „dożywotka”, tak jak ja nie mam wypisanej orientacji.

**P:** Czemu nie skończyłaś tych studiów?

**D:** Zwyczajnie nie zaliczyłam egzaminów, mam za to doradztwo zawodowe i personalne. Przydałoby się jeszcze zarządzanie i mogłabym otworzyć jakiś ośrodek młodzieżowy czy dom dziecka.

**P:** Jak o tym mówisz bije od ciebie radość.

**D:** Mam ogromną potrzebę pomagania, zwłaszcza dzieciakom, których już dotknął los. Chciałabym im pomóc w rozwijaniu, wspierać je. Uwielbiam przytulać ludzi. Dwa razy byłam na Woodstocku, tam wszystko opatulone jest miłością, ludzie są do siebie uśmiechnięci, przekochani. Tam sobie siadasz koło obcego człowieka, a rozmawiasz jak ze znajomym. Potrafię na ulicy podejść do kogoś, by zapytać czy potrzebuje pogadać, jeśli nie – życzyć miłego dnia i odchodzę.

**P:** Czego słuchasz?

**D:** Punku i Heavy Metalu.

**P:** A krótkie włosy od kiedy?

**D:** Od trzeciej klasy gimnazjum, do tego rudy kolor daje mi pewności siebie, a kręcone włosy pasują do glanów (śmiech).

**P:** Masz jakieś tatuaże? Bo do tego

wszystkiego dziary pasują.

**D:** Będą, będą. Rachunki zawsze były najważniejszymi wydatkami, nie stać mnie było wywalić tysiąc na tatuaż. Ale mój pierwszy umieszczę na przedramieniu, będzie to gitara z czaszką na środku, krukami i nutkami.

**P:** A teraz z innej beczki – co zjesz, jak wyjdiesz?

**D:** Strasznie mi się chce zjeść Marsa, nie robiłam teraz wypiski, bo za tydzień idę do domu. A tam zjem pierogi z ketchupem i śmietaną, oraz młode ziemniaki ze zsiadłym mlekiem.

**P:** Jesteś szczęśliwa?

**D:** Nie można powiedzieć, że jest się szczęśliwym człowiekiem. Szczęście to momenty, np. zabawa z dziećmi.

**P:** A czego ci życzyć?

**D:** Może mniej ufności do ludzi i zarazem rozumu. I dogadania się z moją mamą.

**P:** Super. Dobrze się z tobą rozmawiało, chcesz coś powiedzieć od siebie?

**D:** Błędy uczą nas pokory i prowadzą do szczęścia.

**P:** No ale przecież szczęście to tylko momenty?

**D:** To prowadzą do względnego szczęścia.

**Pełnoletnia**

**ZA PSA**

Jak ją pierwszy raz zobaczyłam, od razu pomyślałam, że nie jest to „dama z dobrego domu”, raczej zbuntowana indywidualistka. Na jej ciele jest mnóstwo dziwnych tatuaży. Na prawej dłoni widnieje jakiś napis, na każdym palcu przeróżne symbole. Oczy ma smutne i zamyślane, ale twarz rozwesela szeroki uśmiech.

Na bohaterkę mojego wywiadu wybrałam Zużę. Młodą dziewczynę, która według mnie nie zasłużyła na karę więzienia, mimo tego, że postąpiła niezgodnie z prawem. Z zainteresowaniem zaczynam rozmowę z moją nową współlokatorką w więziennej celi.

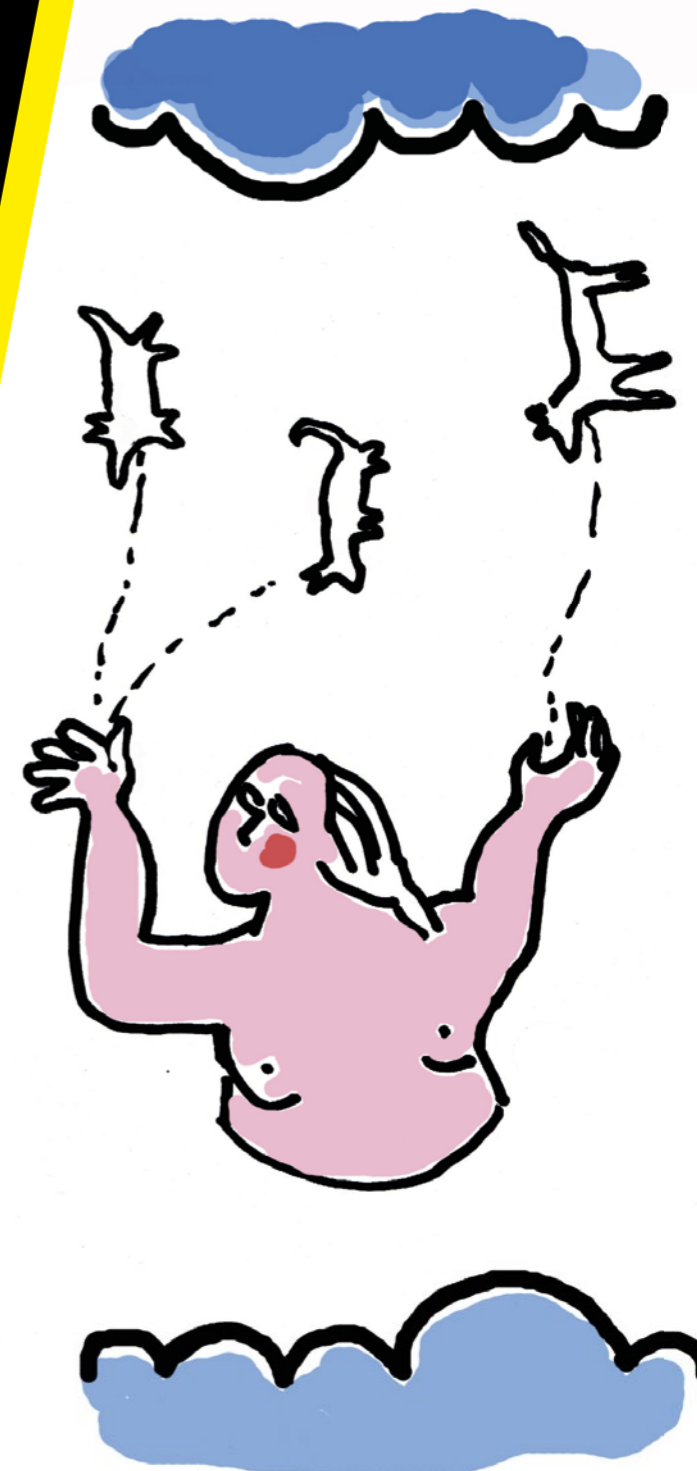
**Doris: Ile masz lat?**

**Zuza:** 27.

**Doris: Za co tu jesteś?**

**Zuza:** Za psa.

»» SIEDZIEĆ TO ZNACZY TRWAĆ W SAMOTNOŚCI Z WŁASNYMI MYŚLAMI, PROBLEMAMI; TO ODCZUWAĆ ZŁOŚĆ, SMUTEK, RADOŚĆ DWA RAZY MOCNIEJ. ««



» SIEDZIEĆ  
TO ZNACZY TRWAĆ  
W SAMOTNOŚCI  
Z WŁASNYMI MYŚLAMI,  
PROBLEMAMI;  
TO ODCZUWAĆ ZŁOŚĆ,  
SMUTEK, RADOŚĆ DWA  
RAZY MOCNIEJ. «

**Doris: Jak to? Czy mogłabyś mi o tym opowiedzieć?**

**Zuza:** No jasne! Od zawsze chciałam mieć psa, jednak moja mama nigdy nie chciała zgodzić się na kupno czworonoga. Gdy wyprowadziłam się z domu rodzinnego, poznałam chłopaka, który miał marzenia podobne do moich. Wkrótce postanowiliśmy wybrać się do najbliższego schroniska dla zwierząt.

**Doris: Rozumiem, że chcieliście zaadoptować psa? Nie wiem tylko, dlaczego z tego powodu wyładowałaś w więzieniu?**

**Zuza:** W tym schronisku były straszne warunki. Psy i koty, które tam przebywały były wychudzone i zaniedbane. W klatkach miały brudno, nie było tam nawet wody do picia, a na dworze panował upał. Moją uwagę przykuła śliczna amstaffka, którą pokochałam od pierwszego wejrzenia. Chciałam ją szybko stamtąd zabrać, ale to nie było możliwe.

**Doris: Dlaczego? Przecież schronisko to miejsce, z którego można zabrać zwierzątko do siebie. Pracownikom tych placówek zależy właśnie na tym, żeby ich podopieczni znaleźli bezpieczny dom. Wy tłumacz mi, dlaczego nie mogłaś adoptować tej amstaffki?**

**Zuza:** To był piękny pies. Nazwałam ją Gabi. To, że chcę się nią zaopiekować wiedziałam od razu, jednak procedury trwają około ośmiu tygodni. Nie mogłam tyle czekać. To było zbyt długo.

**Doris: Skoro od dziecka marzyłaś o psie, to uważam, że mogłaś poczekać**

**jeszcze te osiem tygodni.**

**Zuza:** Nie mogłam! Gdybyś zobaczyła w jakich warunkach żyły tam zwierzęta, to byś mnie zrozumiała.

**Doris: W takim razie co wymyśliłaś, żeby ulżyć w cierpieniu Gabi?**

**Zuza:** Poprosiłam o pomoc swojego ówczesnego chłopaka. W związku z pracą jaką wykonywał, posiadał plakietkę ludzaco podobną do tych, które nosili wolontariusze ze schroniska. On udawał opiekuna psów, a ja zainteresowaną klientkę. Weszliśmy do klatki Gabi, która była zamknięta tylko na zasuwę, i udawaliśmy, że chcemy wspólnie wyprowadzić psa na spacer. Gdy udało nam się niepostrzeżenie opuścić teren schroniska, podjęłam decyzję, że nie oddam już Gabi.

**Doris: Jak to się stało, że zostaliście złapani?**

**Zuza:** Po kilku dniach od zabrania Gabi spacerowałam z nią po centrum miasta. Nagle jakaś kobieta krzyknęła do mnie: „To ta złodziejka, która ukradła psa!”. Zrobiło się zamieszanie, a na miejsce natychmiast przyjechał patrol policji. Mnie zabrano do policyjnego aresztu, a Gabi z powrotem do schroniska.

**Doris: Kim była ta kobieta? Skąd wiedziała, że uprowadziła psa?**

**Zuza:** Sprawa zaginięcia Gabi była głośną sprawą medialną. W telewizji pokazywano zdjęcia psa. Ja nie oglądałam nawet wiadomości, więc nie wiedziałam, że nas szukają.

**Doris: Jaką karę wymierzył ci sąd?**

**Zuza:** Na początku dostałam ograniczone wolności, czyli prace społeczne przez osiem miesięcy.

**Doris: Z jakiego powodu trafiłaś do aresztu?**

**Zuza:** Przez własną głupotę, ponieważ nie podjęłam się tych „odróbek”, aż w końcu sąd stracił cierpliwość i zamienił mi na wyrok na karę pozbawienia wolności okres czterech miesięcy.

**Doris: Czy żałujesz tego co zrobiłaś?**

**Zuza:** Absolutnie nie! Po tej całej aferze ludzie zaczęli interesować się losami schroniska. Widziałam to na własne oczy, ponieważ byłam tam kilka dni po tym, jak zasądzono wobec mnie prace społeczne.

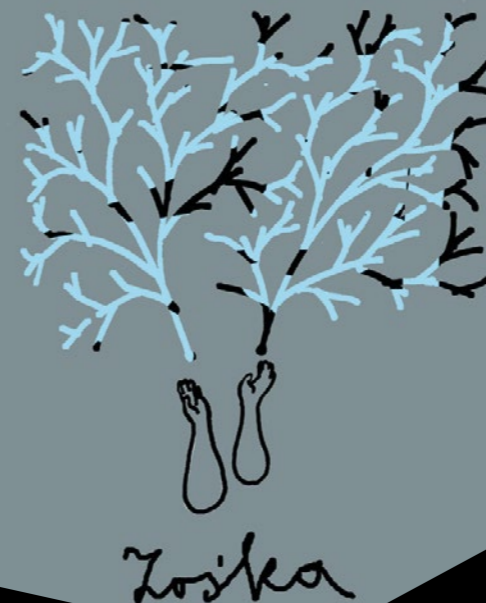
**Doris: Co masz na myśli? Co się zmieniło?**

**Zuza:** Totalnie wszystko! Wszystkie psy i koty miały posprzątane klatki i nigdzie nie brakowało wody do picia. Poza tym liczba wolontariuszy opiekujących się nimi zwiększyła się znacznie. Jak byłam tam pierwszy raz, wyglądało to dużo gorzej. Myślę, że mój występki pomógł tym zwierzętom. Owszem, stracę cztery miesiące marnując czas w więziennej celi, ale dzięki temu psy i koty ze schroniska zyskały lepsze warunki do życia.

**Doris: Co będziesz robić po wyjściu z aresztu?**

**Zuza:** Chcę pomagać czworonogom. Jednak tym razem wszystko legalnie!

**Doris**



RYŚ ANNA TYCZYŃSKA

# ZOŚKA

Z Zośką spędziłam około 5 lat, zamknięta 24 godziny w jednej celi. Mogę nazwać ją jedyną swoją przyjaciółką, która wie o mnie dużo i która mnie rozumie. W swoim życiu spotyka się niewiele takich osób. Miałam niewiele przyjaciółek, a została mi jedna.

Dlaczego widzę Zośkę jako drzewo? Drzewo wydaje się niezmiennie, raz posadzone wzrasta nie zmieniając swojego położenia. Mogę powiedzieć, że Zośka jest jedyną osobą, którą poznałam na wylot i z całą pewnością jest kobietą niezmienną. Mimo upływu czasu wiem, co myśli i co robi w każdej sytuacji. Dąb jest silny i dostoyny. Taka właśnie jest Zośka.

Pamiętam zdjęcie Zośki, które mi podarowała. Na zdjęciu tym stała przed swoim pałacem w Tunezji, ubrana w strój ludowy – piękna niczym księżniczka z bajki o 1000 i jednej nocy. Często Zośka zabierała mnie w podróże, opowiadając o stepach, na których lubiła przebywać z pasterzami tunezyjskimi. Dla Zośki prawdziwy mężczyzna musi umieć jeździć na koniu lub wielbłądzie, znosić życie w warunkach stepu lub pustyni. Nie taki Brad Pitt, który dla Zośki wygląda jak kaczor.

Życie Zośki było barwne i pełne przygód. Kiedyś, gdy jechała karawaną przez pustynię z dywanami na sprzedaż, spotkała szejka, który chciał ją kupić za garnek kosztowności. Siedząc z Zośką nie odczuwałyśmy, że siedzimy w zamknięciu. Dużo rozmawialiśmy na tematy śmieszne, smutne, barwne, ale i poważne.

Zośka nie miała łatwego życia jako dorastająca dziewczyna. Była po prostu samotna. Uczyla się w szkole prowadzonej przez zakonnicę. W domu Zośki prowadziło się rozmowy o czasach, kiedy po Polsce jeździli rycerze na koniach, o czasach średniowiecza, o wojnie Łokietka z Krzyżakami. Dlatego Zośka na lekcjach muzyki śpiewała średniowieczne pieśni, gdyż tak była nauczona, innych nie umiała.

Zresztą miłość do sztuki średniowiecznej bardzo nas połączyła. Z Zośką mamy wiele wspólnego, mamy wspólne tematy do rozmów: historia, sztuka, zjawiska paranormalne, filozofia. Obie jesteśmy jak wędrowcy szukający kamienia filozoficznego lub perpetuum mobile. Możemy godzinami rozmawiać o Bogu, sensie istnienia, nie odczuwając, że mijają godziny. Wiem, że mogę jej opowiedzieć o najbardziej szalonych pomysłach na temat świata i istnienia, a ona nie spojrzy

na mnie, jak na szaleńca, tylko spokojnie to obgadamy: za, przeciw i pośrodku.

Kiedyś powiedziałam do Zośki: „Ziemia jest płaska”. Ona na to spokojnie: „Nie jesteś pierwsza, tak twierdzą płaskoziemcy.” Ona nie negowała mojego poglądu, nie śmieszył jej, nawet nie była zdziwiona. Wiedziała, co powiedzieć, omówiliśmy to.

Dla Zośki mężczyźni dzielą się na tych prawdziwych walecznych rycerzy, których jest niewielu; kaczorów; nijakich małych chłopców; oraz utrzymanków kobiet. Ważna jest dla niej rodzina, chyba najważniejsza, dlatego zawsze czuła się samotna, gdyż nie miała rodzeństwa. Nierozumiana przez rówieśników. Zośka z pięknego dębu staje się wiekowym drzewem, który obrasta coraz grubszą korą. To piękne drzewo staje się trochę smutne, gdyż przestaje dostrzegać słońce.

Wiem, że drzewa się nie przesadza, jednak staram się dotrzeć do serca tego wiekowego drzewa. Podsuwam Zośce książki o pozytywnym myśleniu, bo ta moja kochana Zośka boi się myśleć pozytywnie. Zośka twierdzi, że jakaś kłątwa lub złe moce cychają na każdego, a na nią już na pewno, by wyłapać każdą radość i zamienić ją na łzy. To jest obraz mojej Zośki.

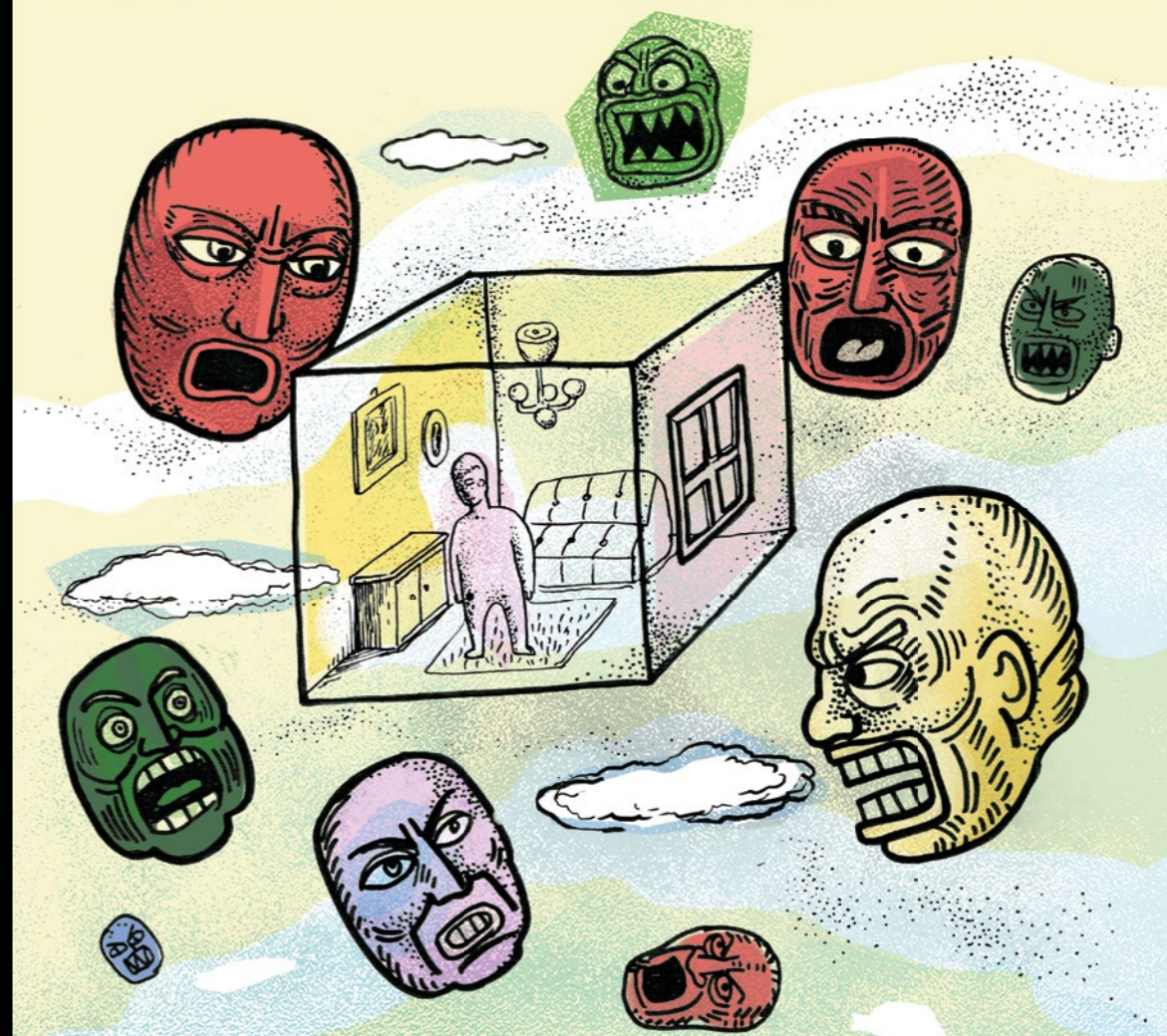
**Renatofon**

# PRZED CZYM CHRONI MNIE PANDEMIA?

Przedstawiamy Wam niecodzienny dialog, który artystka Beata Sosnowska w pandemii prowadziła z dziewczynami z więzienia na Grochowie. Trochę słów, więcej obrazów. Każda ze stron opowiadała o swoim doświadczeniu izolacji...

„Mamy tak dziwne czasy, że wszyscy zostaliśmy zamknięci. Powodem tego stanu rzeczy jest koronawirus. Nasze domy stały się naszymi więzieniami. Straciliśmy prawo do decydowania o najdrobniejszych aspektach swojego życia. Zdałam sobie sprawę z tego, że moje domowe więzienie również mnie chroni, nie tylko przed zakażeniem. Pomyślałam o Was i o Waszym więzieniu. Przed czym ono Was chroni?” - tak brzmiało zaproszenie artystki do podjęcia rozmowy.

Mamy tak dziwne czasy, że wszyscy zostaliśmy zamknięci. Powodem tego stanu rzeczy jest koronawirus. Nasze domy stały się naszymi więzieniami. Straciliśmy prawo do decydowania o najdrobniejszych aspektach swojego życia. Zdałam sobie sprawę z tego, że moje domowe więzienie również mnie chroni, nie tylko przed zakażeniem.



**Chroni** mnie przed krzykiem i złością innych, bo chcą być bardziej słyszalni, bo chcą więcej, nie znoszą konkurencji, albo dlatego, że boją się i zazdroszczą. Na codzień czuję się tym przytłoczona i jestem osaczona i dlatego moje więzienie okazało się uwolnieniem. Pomyślałam o Was i o waszym więzieniu. Przed czym ono was chroni?

Beata Sosnowska

## Przed czym uchroniła mnie izolacja?

Słowo izolacja stało się bardzo modne za sprawą koronawirusa. Izolacji było poddane **całe społeczeństwo** zgodnie z dyspozycją Służb Sanitarnych. Każdy po tamtej stronie muru mógł się przekonać, czym są ograniczenia. Gdy oglądałam programy informacyjne **W TV**, miałam wrażenie, że świat stanął na głowie. **Po trzech miesiącach** od pojawienia się w Polsce choroby zakaźnej strach, mam wrażenie, zmniejszył się. Wszystko zaczęło wracać do **względnej normalności**. Moim zdaniem izolacja, jaka dotknęła społeczeństwo, ma jednak **niewiele wspólnego z izolacją penitencjarną**. W areszcie życie toczy się w bardzo wolnym tempie. Trwa dni, miesiące, lata. **Każdy dzień** jest podobny do poprzedniego oraz następnego. **Nasz kontakt** ze światem za murami ograniczony jest do pięciominutowej rozmowy telefonicznej, listów oraz raz w tygodniu rozmowy trzydziestominutowej **przez komunikator** Skype. Również w Zakładzie Karnym odczuwamy skutki koronawirusa. Nie możemy odbywać widzeń z bliskimi. Pojawia się olbrzymia  **tęsknota**. Czas w tym miejscu odpowiedzieć sobie na pytanie: **Przed czym uchroniła mnie izolacja?** Przed aresztowaniem **kładłam się obok** osób, które kocham, i zastanawiałam się, czy kolejny dzień nie sprawi, że życie moje i moich najbliższych legnie w gruzach. Czy teraz śpię **spokojnie?** Jasne jak słońce, że nie. Fakt, że wiele spraw **związanych z wyrokiem** się wyjaśniło. Teraz mogę **odliczać miesiące i dni** do opuszczenia Zakładu Karnego. Mnie izolacja przed niczym nie uchroniła, zaś **wszystko mi zabrała**. Stop- prawie wszystko. Izolacja nie była mi w stanie zabrać miłości najbliższych. Jakie są moje  **tęsknoty i wielkie pragnienia?**

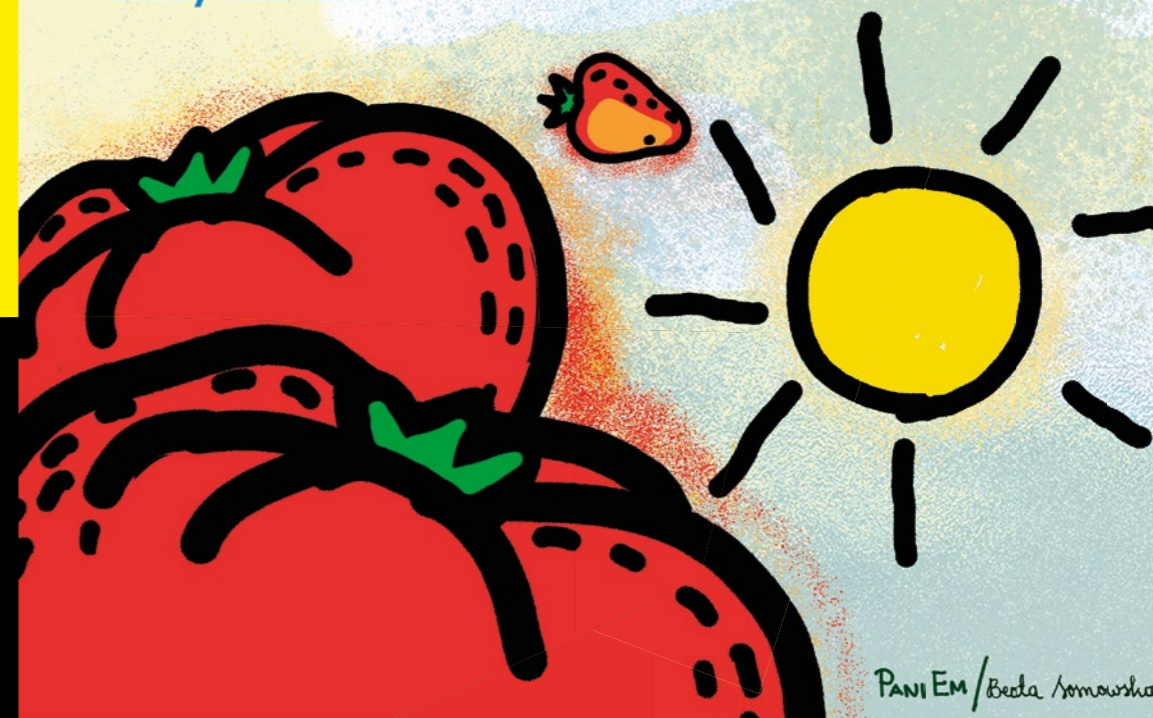


Wiadomo, że jak każda z nas  **tęsknię za najbliższymi**. To jest największa i najbardziej dotkliwa z tęsknot- sprawa jak najbardziej oczywista i naturalna. Najbardziej  **tęsknię** za tym, co do niedawna było zwykłą rutyną. Za tym, co **było codziennością**. Za tym, na czym nie skupiałam swojej uwagi nawet w jednym procencie. Miejsce, w którym przebywam, **ogranicza** moją swobodę w wielu aspektach życia. Wobec powyższego **brakuje mi swobody**. Nie takiej na szeroką skalę, żeby wspinać się na Mnicza z taternikiem. Po prostu w tym miejscu jest tak, że **nic nie możemy** sobie zaplanować, bo często **plany** biorą w łeb, a nam w związku tym jest zwyczajnie przykro.  **Tęsknię** za spokojnym snem w moim łóżku, w czystej pościeli. Aby obudzić się u boku mojej drugiej połowy. Aby **zjeść śniadanie**, obiad czy kolację **z moją rodziną**. Za moim ogrodem, który obudził się do życia z zimowego snu. Za zapachem krzewów i kwiatów. Za spokojem, którego od dawna **nie zaznałam**. Moje kubki smakowe chciałyby się rozkoszować smakiem pierogów, kotleta schabowego, bigosu z grzybami i śliwkami czy pysznym krokietem.  **Tęsknię** za sportem, który od zawsze był ze mną. Za partyjką tenisa czy porządnym wysiłkiem na pływalni. Brakuje mi wydarzeń kulturalnych, które mogłam na bieżąco śledzić. Nowe interesujące filmy, musicale- które kocham, odkąd pamiętam, **godzin** spędzonych w empiku w poszukiwaniu- w moim mniemaniu- literackich perełek. Tęsknię za sobotami z naszymi przyjaciółmi i nie kończącymi się nigdy tematami, czasem do rana. Brakuje mi **plawienia się w wannie** z książką w dłoni. Wielu rzeczy, które dla wolnych ludzi są zwykłą normalnością. W tym miejscu można swoje życie przewartościować. Zrozumieć, co jest naprawdę ważne... Na tym polega **moja izolacja penitencjarna...**

BLONDI / Beata Somowska



Przed czym **chroni** mnie więzienie? Przed czystym **powietrzem**, przed jedzeniem **lodów z truskawkami**, przed wypiciem kawy **z przyjaciółką**, przed leżeniem na hamaku, przed **czułością** moich bliskich i przed wieloma cudownymi, **przyjemnymi doznaniem**. A tak na temat - to nie musi być koronawirusa, żeby chronić się **przed negatywnymi emocjami** w stosunku do Nas. Nie jest to powiązane z „narcyzem” lub samouwielbieniem, nie istotna jest również **nasza samoocena i brak kompleksów**. Istotne jest to żeby nie brać wszystkiego do siebie i **dbać** o to, żeby **akceptowali nas ludzie**, którzy są **dla nas ważni**. Aha i nie ma tu nic do rzeczy czy **mamy szacunek do siebie**, czy do innych. Nie świadczy to również o naszej ignorancji. I tu myśl „klasyka” - **„Nie jesteśmy zupą pomidorową, żeby każdy Nas lubił”**.



PANI EM / Beata Somowska



Jest kilka minut **po ósmej**,  
w **powietrzu** czuć zapach kawy.  
Nie wypiję jej z mamą.  
Dzięką nas kilometry, **mury, kraty i daty**.  
Zrobiłabym wszystko, by być teraz z nią.  
Mogłaby mnie nawet wkurzać,  
I być **nadopiekuńcza**, jak to moja **mama**.  
Do tej pory myślałam, że więzienie to najgorsze, co mogło mnie spotkać.  
Dziś budzi mnie **lęk**.  
Panuje **wirus**.  
To już nie tylko niemoc, **roźniaka z bliskimi**,  
Ani nawet **brak wpływu** na własne życie.  
To wieczne zbyt krótkie **telefony** (5 minut).  
To **brak widzeń**.  
To...  
Widziałam w **TV** ludzi narzekających na to, że wraz z rodzinami  
**muszą zostać w domach**.

LUI / Beata Somowska

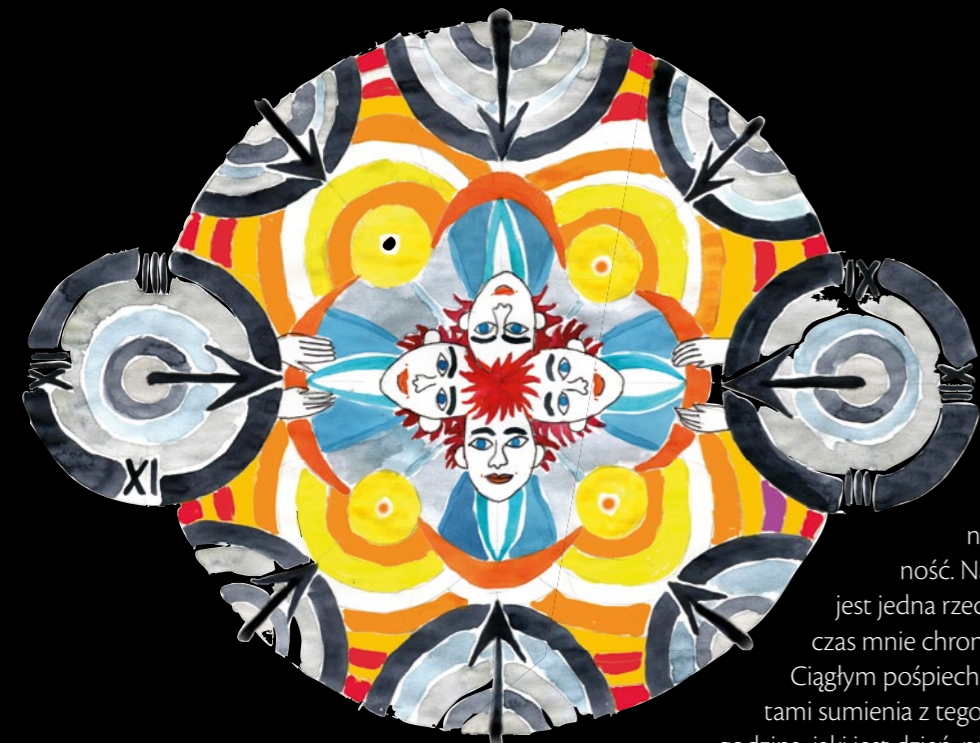
Przed czym mnie **uchroniło więzienie?**

**Ciężki temat**, bo pierwsza myśl, to że przed niczym. Raczej **ograniczyło**, co mi **zabrało**, to tutaj lista jest bardzo długa. Jednak jak się nad tym dłużej zastanowię, to odpowiem sama przychodzi. **Przed większym wyrokiem**, i to zdecydowanie. **Tak ogólnie** to jestem za wyludzenia kredytów. Tuż przed zamknięciem brałam kredyty, gdzie się tylko dało, czy to **bank** czy też chwilówka. Wiadomo było – to **wyludzenie**, bo na fałszywe zaświadczenie o zarobkach, zatrudnieniu. Miałam taką wprawę w tym, że przychodziło mi to **wyjątkowo łatwo**, nie patrząc na **konsekwencje**. Liczył się tylko efekt – zrobiony przelew na moje konto. **Nie myślałam wtedy**, że przecież wcześniej czy to później przyjdzie za to zapłacić, że zaczną się sprawy karne i **wyroki**. Każdy normalny człowiek zdaje sobie sprawę, że **jest wina**, jest też **kara**, lecz ja myślałam, że jakimś **cudem mi się upiecze**. Tak mi się upiekło, że **jestem tutaj prawie 5 lat**. Przecież gdybym wtedy nie została zatrzymana, to **mój wyrok** byłby nie 7, a 17 lat, i to mówię optymistycznie.



**Całe życie** byłam przekonana, że coś się dzieje po coś. I tak było w tym przypadku. Może gdybym nie **trafiła tutaj**, nie przewartościowałabym swojego życia. Wcześniej **liczyły się pieniądze**, bo przecież jak są pieniądze, to **jest wszystko**. Teraz wiem, że to myślnie myślenie. **Najważniejsze jest...** właśnie, rodzina i osoby, **które się kocha**. Myśląc dłużej o tym, przed czym **uchroniło mnie więzienie**, przychodzi mi do głowy, że teraz panuje **pandemia** i te wszystkie **ograniczenia**. Być może **uchroniło mnie przed zakażeniem się koronawirusem**, tego nie wiem, ale też nigdy się nie dowiem. Jednak nadal uważam, że w życiu **nic się nie dzieje bez przyczyny**.

ZOŁZA / Beata Somowska



**K**oronawirus zamknął mnie w domu, ale niestety nie swoim, i dołożył mi pracy i zmartwień. Nie miałam czasu na zatrzymanie, przemyślenia, kreatywność. Nawet na oglądanie seriali. Ale jest jedna rzecz, przed którą ten dziwny czas mnie chronił - przed dyktatem zegarka. Ciążyłam pośpiechem, spóźnianiem się, wyrzutami sumienia z tego powodu. Nagle to, jaka jest godzina, jaki jest dzień, przestało być ważne. Po doświadczeniach kwarantanny mam lekko przetrąconą psychę, próbuję leczyć się sztuką. Mandale podobno działają terapeutycznie. Przesyłam zegarową mandalę.

**Dorota Podlaska**

### MOJE WIĘZIENIE! PRZED CZYM NIE CHRONI?

**C**hroni mnie przed: ludzką zazdrością, pogardą, przed uzależnieniem od Facebooka, od czytania czasem głupich komentarzy. Przed agresją męża, którego nie mam. Przed dokonywaniem trudnych decyzji. Chcę być bardziej słyszalna, to miejsce mnie ogranicza w wolności słowa. Moje więzienie nie jest uwolnieniem, tylko tykającą bombą, bo każdy dzień przynosi coś innego. Moje więzienie trwa długo i zamiast mnie chronić zabrało mi to co kocham - KWIATY, MORZE, GÓRY, PRZYRODĘ - RODZINĘ. Fakt jest jeden i mogę się przyznać: uchroniło mnie od toksycznego związku pełnego agresji - zazdrosnego faceta.

**Eveline**



### PRZED CZYM CHRONI MNIE WIĘZIENIE?

**D**ługo zastanawiałam się, jak odpowiedzieć na to pytanie i jedyne, co przychodzi mi do głowy, to odpowiedź: „przed niczym”. Na wolności miałam fajne życie i im dłużej tu jestem, tym bardziej to doceniam. Mądre, zdrowe, śliczne dzieci, satysfakcjonująca praca, wspaniali rodzice i kochający facet. Czego więcej trzeba? Jednak przyszedł dzień, w którym to wszystko straciłam – dzień mojego zatrzymania. Nigdy się tego nie spodziewałam, wcale nie byłam na to gotowa.

Słowo „chroni” jest zupełnie nieadekwatne do mojej sytuacji. Trafniejszym pytaniem byłoby: „Czego pozbawia mnie więzienie?”, ale nie odbiegając od tematu tego tekstu, z pełną świadomością odpowiadam, że więzienie chroni mnie przed tym, co dobre po tamtej stronie.

Nie mogę zobaczyć, jak moi synowie rosną, brakuje mi budzenia ich każdego ranka, wspólnych posiłków i wesołej zabawy. Teraz, gdy mają gorszy dzień, nie mogę ich przytulić i pocieszyć, nie dam też rady pomóc im w odrabianiu lekcji. Nie możemy też spędzić weekendu poza miastem ani wybrać się na zakupy. Poza tym więzienie chroni mnie przed wizytami u moich rodziców, gdzie zawsze czeka na mnie pyszny obiad, oraz przed spotkaniami z przyjaciółmi, podczas których zalewaliśmy się łzami ze śmiechu. Nie mam też możliwości skorzystania z zaproszenia mojego ukochanego na kolejną cudowną randkę, która znów utwierdzi mnie w tym, jak ważną jestem

### PRZED CZYM CHRONI MNIE WIĘZIENIE?

Przed najgorszym podłożem samosądu - piętnowaniem w internecie i przed bólem, które się jak dynamit rozbijałoby - absurdalne albo przysparzające cierpienia.

-Paniola1982



dla niego osobą. Będąc w izolacji nie ponoszę ryzyka, że przydarzy mi się cokolwiek z tym miłych rzeczy.

Jednak są tu kobiety, którym więzienie uratowało życie. Mam tu na myśli na przykład bezdomne, dla których aresztowanie znaczy tyle co tymczasowy dom. Mają w końcu dach nad głową, swoje łóżko, posiłki trzy razy dziennie oraz dostęp do bieżącej wody. Na dworcu czy w pustostanie tego nie było. Poza tym izolacja to doskonały czas na zerwanie z nałogami i używkami, które niszczą nasze życie. Jeśli ktoś na wolności nie potrafił poradzić sobie z uzależnieniem, jest szansa, że więzienie go przed nim uchroni. Tu nie ma dostępu do alkoholu czy narkotyków. W programie resocjalizacji jest również możliwość skorzystania z terapii alkoholowej bądź narkotykowej. Każdy, kto ma problem, może uczęszczać na takie zajęcia. Poza

tym areszt oferuje również pomoc postpenitencjarną w postaci zakwaterowania, kursów, szkoleń i pomocy prawnej oraz psychologicznej dla osób opuszczających więzienie. Jest tu również mnóstwo czasu na przemyślenie swojego dotychczasowego życia i zastanowienie się na tym, jak poprawić jego jakość. Wystarczy tylko chcieć.

Są na świecie ludzie, którym odsiadka zabrała najpiękniejsze chwile w życiu, według mnie takich jest więcej. Ale są też tacy, którzy dzięki niej podnieśli się z dna i zaczęli wszystko od nowa. Moim zdaniem zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku należy zaakceptować zaistniałą sytuację i spróbować wyciągnąć z tego doświadczenia same dobre wnioski. Najważniejsze, żeby tu nie wracać i żeby więzienie nie musiało być dla nikogo schronieniem.

**Doris**

#### CZAS UWIEZIONY

Tutaj, za kratami, nasz czas jest uwięziony wraz z nami i ma tendencję do upływania nieco inaczej niż na zewnątrz, my zaś często popadamy tu w coś w rodzaju hibernacji – zupełnie jakbyśmy dryfowali przez galaktykę w kapsule kosmicznego statku, oderwani od zwykłego następstwa zdarzeń. Zabijamy i marnujemy ten czas, nie bacząc, że – jakkolwiek byłby zły – jest on darem, który należy możliwie dobrze wykorzystać. Ja osobiście wcale nie od razu doszłam do powyższego wniosku. Początkowo usiłowałam przespać dzień i noc, ale prędko mnie to znużyło i pojawiło się pytanie: co można ze sobą zrobić w zamkniętej celi, gdzie zauważamy przede wszystkim to, czego brakuje. A brakuje smaków, zapachów, dźwięków, dotyku rzeczy, które przedtem były częścią składową mojego „ja”. Brak też przestrzeni, sięgania wzrokiem aż po horyzont, kontaktu z naturą. Jak przeżyć wśród

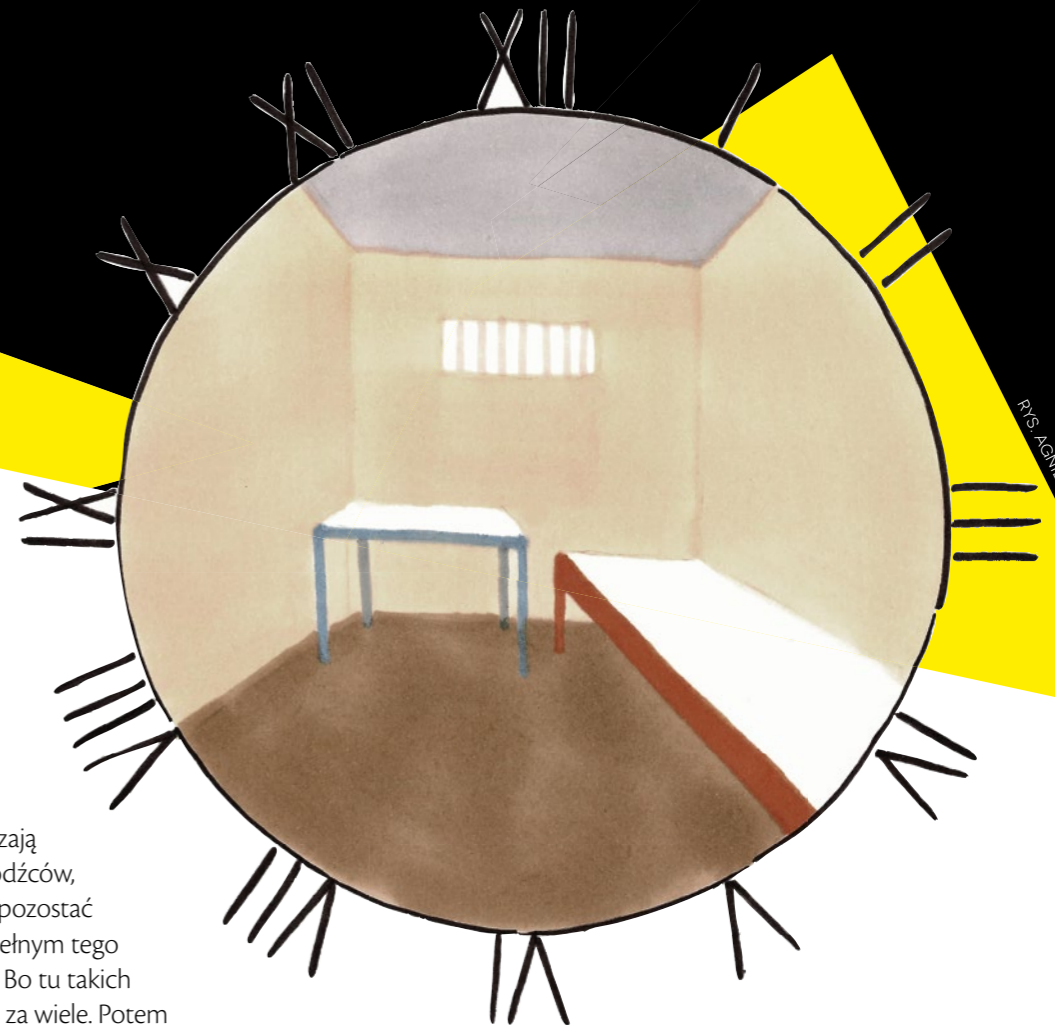
nieprzyjaznych murów, zamotana w duszny kokon izolacji i samotności? Przestraszyłam się nadciągającego cienia rozpacz. Zwariuję w tym zredukowanym świetle, pomyślałam. I co dalej? Poddać się, zmarnotrawić lata życia, co najwyżej rozwiązując krzyżówki i gapiąc się w telewizor? Na pewien okres to wystarczyło, bo i tak mój mózg marnie funkcjonował i nie chciał się przystosować do nowych warunków. Na początku pobytu tutaj odkryłam z przerażeniem, że szwankuje mi pamięć i taka na przykład krzyżówka stanowi poważne wyzwanie, jednak to minęło i umysł zaczął się dopominać o swoje prawa. Zaczęłam znowu czytać, co na wolności uwielbiałam od dziecka i co powoli postawiło mnie psychicznie na nogi. Czytam jak najwięcej i moim zdaniem jest to coś, czemu warto poświęcić czas. Książki zawsze były dla mnie fascynującym oknem na inny świat, a tu są nim w jeszcze bardziej fundamentalnym wymiarze, pozwalając na utrzymanie przeży-

wania emocji na poziomie nie dającym im zwiędnąć i przemienić się w rachityczne szczątki. Dostarczają pozytywnych bodźców, koniecznych, by pozostać człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu. Bo tu takich bodźców nie ma za wiele. Potem przyszła kolejna pożyteczna rzecz – praca. Miałam szczęście, ponieważ i jej charakter odpowiada moim zdolnościom, humanistycznemu wykształceniu oraz zainteresowaniom. Pracowałam już w bibliotece, przy organizacji różnych aktywności kulturalno-oświatowych, teraz zaś obsługuję radiowęzeł i współredaguję naszą gazetkę. Praca daje mi poczucie, że jestem mniej niepotrzebna na świecie i w tym miejscu. Przy okazji właśnie w więzieniu, dzięki życzliwości pani wychowawczynie, udaje mi się spełniać jedno z marzeń, na

które przedtem nigdy nie starczyło mi czasu: piszę własną książkę. Jeśli można za kratami poczuć się choć przez chwilę szczęśliwym, to na pewno moimi momentami szczęścia są te spędzone przy pisaniu. Kiedy piszę, nie jestem więźniarką, lecz kreatorką całego wszechświata, który słowami powołuję do istnienia. Wtedy doświadczam namacalnej wolności ducha – wartości nie do przecenienia dla kogoś pozbawionego wolności w wymiarze fizycznym. Jeszcze jedną rzeczą,

na którą według mnie nie należy żałować tutaj czasu, jest refleksja. Za wieloma wyrokami, jakie zapadają, stoi czyjś dramat, nieraz dramat wielu osób. Jeśli nie zastanowimy się, co się stało z naszym życiem, gdzie i dlaczego wszystko się popsuło, to ten czas odosobnienia zwyczajnie zmarnujemy, roztrwonimy. Ja wciąż dochodzę tu do poznania siebie, jakiego pewnie nie dostąpiłabym, gdybym nie trafiła do więzienia. I mam tylko nadzieję, że jest to jakaś mądrość.

**Zośka**



CODZIENNIE W KAŻDEJ CZĘŚCI ŚWIATA, W RÓŻNYCH MIEJSCACH, O INNYCH PORACH – KTOŚ CZEGOŚ POTRZEBUJE. I TO NIE JEST SAMO W SOBIE ZŁE. TAK PO PROSTU JEST, ŻE DOSYĆ CZĘSTO POTRZEBUJEMY TEGO, CZEGO NIE MA.

## DUŻE I MAŁE POTRZEBY

**P**osiadanie czegoś w więzieniu to nic innego jak – zgoda dyrektora. Wszystko to, co zostało przez niego zatwierdzone, podpisane – to nasze „dobrodziejstwa”. Rzeczy, które możemy posiadać, włącznie z zasadami, których musimy przestrzegać – to nasz regulamin wewnętrzny.

Nie ma nawet dnia w więzieniu - a może zwłaszcza w nim? - w którym nie padłoby, że czegoś się potrzebuje, że coś by się akurat teraz przydało. Nie mam na myśli rzeczy z kosmosu wyrwanych (całe moje najbliższe otoczenie wie, że pragnęłabym opiekować się jakimś małym pieseczkiem... no dobra, koteczkiem, bo w celi na szufłady – mówimy „kuwety”), ale o rzeczach normalnych, przyziemnych, codziennego użytku.

W moje ulubione środy, kiedy w każdej celi dziewczyny się szykują na Skype, często słychać na przykład, że gdyby była prostownica, to włosy by się lepiej układały i człowiek mniej byłby zestresowany wyglądem. Gdyby było żelazko, to mniej nerwów, że rodzina czy ukochany dostrzeżę na ramionach rogi od wieszaka (o ile jesteś szczęśliwym posiadaczem wieszaków). Pocieszając wtedy też jest to, że kamera łapie sylwetkę

do połowy i nie trzeba się aż tak przejmować pogniecionymi spodniami.

Wygląd jest ważny, to pierwsze na co zwracamy uwagę. Ja np. ostatnio kiepsko śpię. Wstaję z bólem pleców, co drugi dzień przewracam materac i... dalej marnie śpię. Więzienie nie zmienia prawdy, że człowiek wyspany lepiej się czuje, więcej jakoś mu się chce, ładniej się uśmiecha - bo w ogóle się uśmiecha. Milszy jest w obejściu.

Kiedyś wykryto u mnie kifozę szyją, więc pomyślałam, że może marnie sypiam od marnej poduszki? Że to jej wina! Albo co najmniej jest współwinna. Temacik do porannej kawy był taki, jak to fajnie byłoby mieć własną poduszkę i materac. Popłynęliśmy we cztery.

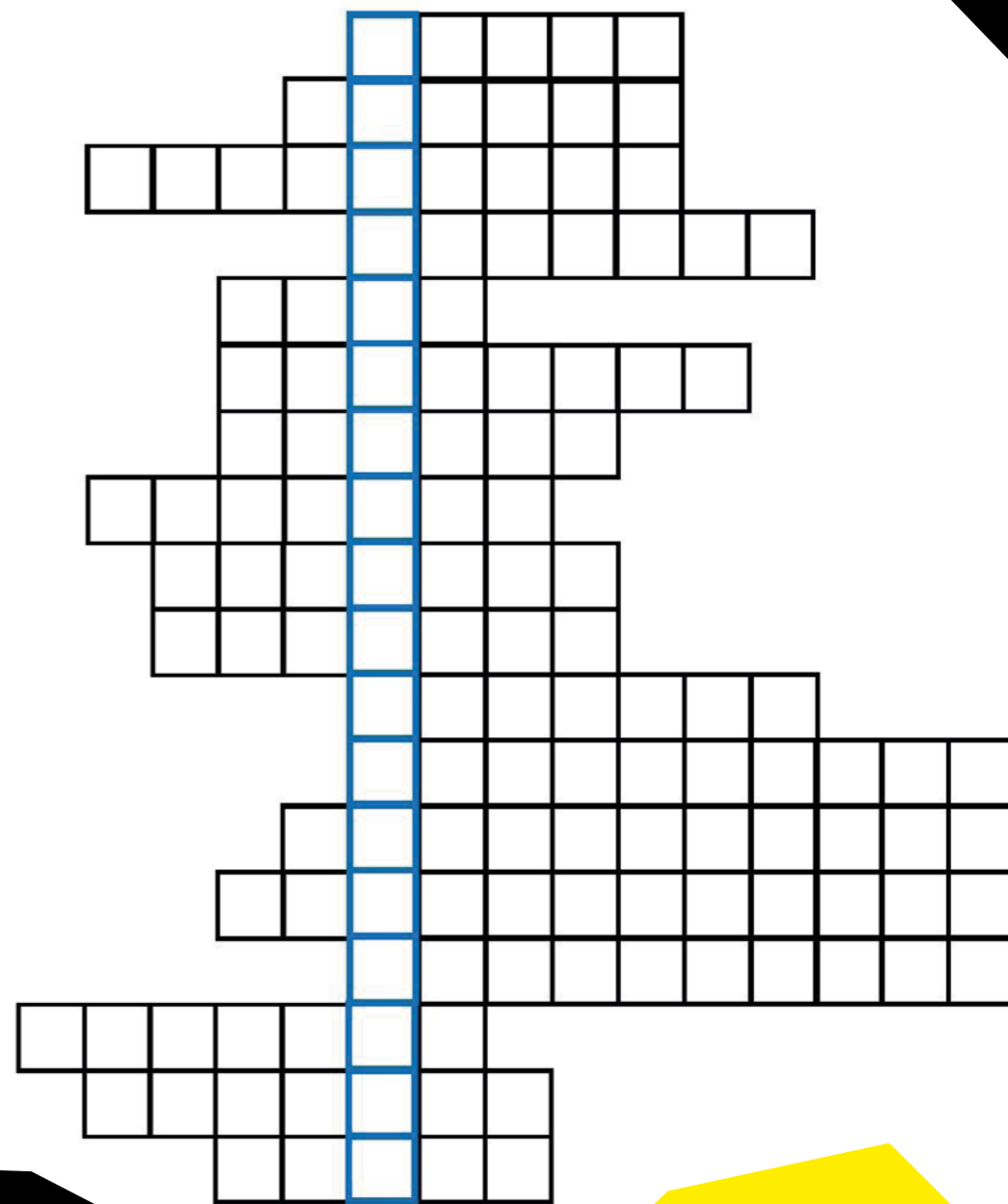
Gdyby dane nam było przygotować walizkę do więzienia i spakować tylko cztery rzeczy, które do niej muszą wejść, ale nie muszą być regulaminowe, to co to by były za rzeczy?

Utrudniając, odrzuciliśmy telefon komórkowy. Mi przyszło do głowy, że chciałabym właśnie poduszkę, toster, szczoteczkę elektryczną i na pewno wzięłabym czątki. Następnie swoje listy wymieniały pozostałe dziewczyny. Okazało się, że narzekamy codziennie, a nie potrafimy bez zastanowienia wymienić potrzebnych, utęsknionych rzeczy.

Mam nadzieję, że nie dzieje się tak z powodu lat życia bez tego czy innego przedmiotu: wewnętrzne pogodzenie się, że można dać radę bez tego czy owego. Oczywiście, że można, ale komu by przeszkadzały własne ręczniki? Pościel? Kołdra? Cienki materac? Perfumy? Bo to najczęściej wymieniane rzeczy. Ale padały też takie: lampa do utwardzania paznokci (w celu też zarobkowym), laser kosmetyczny, depilator, mikrofalówka, lodówka turystyczna, garnek wielofunkcyjny, nocna lampka, ulubiony kwiatek doniczkowy, prostownica, odtwarzacz mp4, Play Station, laptop – nawet bez internetu.

Osobiście mnie nie zdziwiły odpowiedzi, gdy cały dzień chodziłam i pytałam przypadkowo napotkane dziewczyny, co by spakowały do walizki. Bardziej zaintrygowało mnie, ile czasu potrzebowały, by udzielić odpowiedzi. Bałam się, że brak odpowiedzi będzie podsumowaniem, że niczego im tu nie brakuje, a może jeszcze dobrze jest jak jest. To dziwne, że moje pytanie je zaskoczyło, tym bardziej, że wracając do celi słyszałam: „No ludzie! Żeby w dwudziestym pierwszym wieku nie można było mieć szczotki na kiju!”.

**Pełnoletnia**



1. Inaczej taboret 2. Przewód połączony z żyłką służący do gotowania wody, inaczej grzałka 3. W niej leci muzyka puszczana z radiowęzła 4. W tej celi, chodzi o to, by żadne dźwięki z niej nie wyszły 5. Bardzo mocna herbata parzona z granulowanej herbaty 6. Określenie wychowawcy - między osadzonymi 7. Rozmowa dwóch osadzonych 8. Nie powiesz o niej buzia, twarzyczka 9. Duża cela, najczęściej 10 osobowa 10. Więzienny korytarz 11. Kreski przy rzęsach i to nie robione tylko u kobiet 12. Sprawa, której można się dorobić odbywając wyrok 13. Damski zestaw zasad więziennych 14. Osadzona wydająca posiłki 15. Drobna kratka w oknie 16. Tobolek na wyjście z widzenia 17. Tatuż od wewnętrznej strony nadgarstka, charakterystyczny dla osadzonych 18. Więzienny nielegalny list, małych rozmiarów.

## W KRATKĘ

Magazyn „W Kratkę” jest nieregularnikiem wydawanym przez Fundację Dom Kultury. Jest to pismo tworzone przez kobiety odbywające karę więzienia w Areszcie Śledczym Warszawa Grochowie i polskie artystki i artystów.

Zajęcia redakcyjne są prowadzone według programu szkoleń komunikacyjnych **Lekcja Pisania** ([www.lekcjapisania.pl](http://www.lekcjapisania.pl)).

### Redakcja

Redaktor naczelny: Leszek Wejcman  
Redaktorki wydania: Pełnoletnia, Blondi  
Zespół: osadzone z oddziału IV i VII Aresztu Śledczego w Warszawie Grochowie  
Dyrektorka artystyczna: Dorota Podlaska  
Projekt graficzny i skład: Magda Byczewska  
Opieka programowa: ppor. Ewa Smolińska

### Wydawca

Fundacja Dom Kultury  
[www.fundacjadomkultury.pl](http://www.fundacjadomkultury.pl)  
[facebook.com/ewkratke/](https://www.facebook.com/ewkratke/)

Forma cyfrowa dostępna jest na  
<http://wkratke.fundacjadomkultury.pl/>

Warsztaty edukacji kulturalnej w więzieniach nasza Fundacja może prowadzić dzięki wsparciu osób takich, jak Ty. **Wesprzyj nas**, wpłacając 23 zł online: <https://platnosc.ngo.pl/c/1991/> lub przelewem na konto Fundacji: 28 1600 1462 1821 2325 1000 0001.

IV nr „W Kratkę” został wydany dzięki dofinansowaniu ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z Funduszu Promocji Kultury.

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

### Korzystanie z tekstów

Wydawca udziela zezwolenia na nieodpłatne korzystanie ze wszystkich tekstów publikowanych w magazynie „W Kratkę” – w całości lub we fragmentach – pod warunkiem podania źródła i autora tekstu (Creative Commons: „Uznanie autorstwa 3.0 Polska”).

### Redystrybucja

Wydawca udziela zezwolenia na nieodpłatne publikowanie i redystrybucję – w całości, bez dokonywania skrótów i na użytek niekomercyjny – magazynu „W Kratkę” (Creative Commons: „Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska”).

### Materiały graficzne

Wydawca nie jest właścicielem praw autorskich do materiałów graficznych publikowanych w magazynie „W Kratkę” i w związku z tym **nie udziela** zgody na osobne wykorzystywanie prac i materiałów graficznych publikowanych w magazynie „W Kratkę”. Mogą być one rozpowszechniane wyłącznie jako element całego wydania magazynu „W Kratkę” (patrz punkt „Redystrybucja”).